Nr. 197. Lwów. — Środa dnia 28 sierpnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Augustyna bisk. Jutro: Ścięcie św. Jana. | Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca m 5 g 19 Zachód „ 6 „ 40 | Długość dnia g 13 m 21 Ubywa dnia 4 min

Upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 sierpnia.

Z Pragi donoszą, że sejm czeski zwołanym ma być na 2 października. I ten sejm, zarówno jak jego poprzednik obradować będzie bez niemieckich posłów. Próbowano wprawdzie raz jeszcze pogodzić Czechów z Niemcami, lecz bezskutecznie. Głos monachijskiej *Allgemeine Zeitung*, wzywający do zgody, przebrzmiał bez echa w skutek intryg młodoczeskich i podjudzań centralistycznej prasy wiedeńskiej, która boi się, ażeby zgoda Niemców ze szlachtą i duchowieństwem czeskiem nie wzmocniła stronnictwa ks. Liechtensteina w Radzie państwa i nie dopomogła mu do przeprowadzenia ustawy o szkołach wyznaniowych.

Młodoczechom byliby Niemcy w sejmie także nie na rękę, gdyż krzyżowaliby ich plany polityki wielkopaństwowej, którą w sejmie prowadzić zamyślają. Nie wiadomo dotychczas nic, czy wejdą do sejmu czeskiego jakie wnioski dotyczące spraw krajowych, spraw ekonomicznych lub rolniczych, ale wiadomem jest już, że na pierwszem posiedzeniu wniosą Młodoczesi projekt adresu do tronu. Za nim pójdzie zapewne żądanie koronacji Cesarza austrjackiego królem czeskim, co jak wiadomo także jest jednym z punktów programu Młodoczechów, a może być, że postawią także wniosek utworzenia osobnego gabinetu czeskiego, wybijania pieniędzy czeskich, i któż zresztą może wiedzieć, jaką niespodziankę jeszcze Młodoczesi przygotowują! Ze względu więc na te możliwe niespodzianki będzie sejm czeski ciekawym, ale też z tego samego powodu przewidzieć nie można jak długo potrwa, bo były już wypadki, w których sejmy zamykano wnet po otwarciu.

Tymczasem sąsiedzi Czechów, Morawianie, już teraz przygotowali dla swego maleńkiego sejmu ważną sprawę pod obrady. Jest to sprawa utworzenia „gminnych urzędów pojednawczych“, rodzaj sądów polubownych. Wydział krajowy morawski wygotował już obszerne sprawozdanie o tem i przedłoży je sejmowi. „Urzędy pojednawcze“ zaprowadzone będą w tych jeno gminach, które sobie tego życzą. Składać się będą te urzędy z mężów zaufania, wybieranych na lat trzy. Przed takim urzędem będą mogły strony zawierać ugody, stojące na równi z ugodami sądowemi w sprawach, w których wartość przedmiotu spornego nie przenosi kwoty 300 zł. Zadaniem takiego urzędu pojednawczego będzie także wpływać na poważnione strony, aby się pogodziły, zgłaszać się bowiem do niego można nietylko celem ostatecznego zawarcia ugody, o której warunki już poprzednio się umówiono, lecz także dla porozumienia się o te warunki.

Strony spór wiodące będą mogły albo wnieść prośbę do urzędu pojednawczego o wyznaczenie im terminu do jawienia się i zawarcia ugody, albo też będą mogły zgłosić się do tego urzędu osobiście, bez poprzedniego pisemnego zgłoszenia się.

Urzędy takie będą bardzo dogodne, zwłaszcza jeżeli się weźmie na uwagę, że niejedna gmina oddaloną jest o kilka mil od sądu, a sądy zwykle są przeciążone pracą i na wyznaczenie terminu nieraz kilka miesięcy czekać trzeba.

Zrzuciwszy pychę z serca, musimy przyznać, że czytanie dzienników nie należy do rzeczy rozweselających. To też czy to na rodzajowych obrazkach, czy na scenie, jeżeli widzimy osobę trzymającą w rękach ogromną płachtę bibuły zadrukowanej drobnemi czcionkami, to przeniósłszy wzrok na szanowne oblicze tej osoby, zaraz dostrzegamy, że smacznie śpi. To jeszcze najlepszy skutek dziennikarskiej lektury, bo nieraz wywołuje ona gniew, oburzenie, odrazę, bardzo rzadko zadowolnienie, a jeszcze rzadziej wesoły, zdrowy śmiech.

Ale i to przecież jej się udaje — bodaj raz na stulecie. Udało się właśnie teraz. Kto chce się ubawić, jak na dobrej farsie, niech weźmie do ręki plik paryskich i berlińskich dzienników. Kłócą się one ze sobą na temat: czy festyny strassburskie na cześć cesarza Wilhelma były nakazane, czy też dobrowolne? — przypinają sobie przeróżne łatki, co krok, to się łapią wzajemnie na „koloryzowaniu“, i tak toczy się ta uciesznа wojna podczas pokoju. Paryskie i berlińskie dzienniki opisują oczywiście jedno i to samo, ale inaczej, bo to wiadomo, że każda rzecz tak się przedstawia, jak się na nią patrzy; potem berlińskie dzienniki wytykają paryskim „tendencyjne fałsze“, a paryskie czynią ten sam zarzut berlińskim. Według *Kreuz Ztg.*, czterysta wiejskich dziewcząt, które kwiaty rzucały pod nogi cesarskiej parze, były to „blondynki z delikatną białą cerą, z błękitnemi oczami, czystej krwi Alzatki.“ W tych samych dziewach *Figaro* ujrzało „kwadratowe Szwabki z nosami jak kartofle i z płaskiemi nogami stawianemi do środka“. „Wszystkie domy były wspaniale udekorowane chorągwiami i emblematami“ — zapewnia *Post*, a na to odpowiada *Figaro*: „Policja była bardzo uprzejma dla właścicieli domów przy tych ulicach, przez które cesarz przejeżdżał: sama własnym kosztem udekorowała im domy; ale przy tem, przez znaną pruską oszczędność, zupełnie zaniedbała ulice, na które wedle programu cesarz nie miał zajrzeć; to też tam ani nawet starej chustki nigdzie nie ujrzałeś w oknie“.

Tak wszystkie uroczystości opisują berlińskie dzienniki z zewnętrznej strony, a paryskie z podszewki. Jednakże te ostatnie pisma nie są zgodne ze sobą. Np. *Figaro* powiada, że cesarz był „nadzwyczaj uprzejmy“, *Gaulois* — że „nieprzystępnie dumny“, a *Matin*, że „udawał dobry humor“. Na tych sprzecznościach łapią Paryżan Berlińczycy i ostrzą na nich swój piwny dowcip.

Komizm tego sporu w tem, że toczy się tak poważnie, jak gdyby tu szło o rzecz największej wagi. A przecie każdy rozumie, że w kraju oderwanym od ojczyzny, otoczonym wyjątkowemi ustawami, wziętym pod kuratelę żandarmów, musi być mnóstwo niezadowolnionych. Zadowolnionych także niemało, boć do tego „Reichslandu“ nasłano tylu Niemców — nauczycieli, urzędników, kolonistów, przemysłowców, którym wyłącznie bywają rozdawane państwowe przedsiębiorstwa. Dzieje się tam całkiem tak, jak w naszych ziemiach pod panowaniem cara: są napływowe żywioły zadowolnione, są rodzime niezadowolnione i są bezmyślne, które idą się gapić na każde widowisko, tworzą tłum, krzyczą, bo tłum lubi krzyczeć, i stanowią to, co się nazywa „ludnością pełną entuzjazmu.“

Polityczny sukces podróży cesarza Wilhelma po Alzacji nie w tem, jak go tłum witał i jak udekorowano domy, ale w tem, że żadnego nie podniesiono protestu w formie adresu lub przemowy, przeciw zaborowi tego kraju.

Ów polityczny sukces światu ogłosił cesarz w następującym reskrypcie na imię namiestnika alzackiego:

„Przyjęcie zgotowane cesarzowej i mnie podczas naszych odwiedzin Alzacji i Lotaryngji świetnością swoją przeszło wszelkie nasze oczekiwania. Bogate dekoracje, jakiemi błyszczały szczególnie miasta Strassburg i Metz, uroczyste festyny urządzone na to, aby nam pobyt w tych miastach możliwie najprzyjemniejszym uczynić, hołdy, jakie nam składano ze wszystkich sfer ludności, gdzieśmy się tylko pokazali, napełniły cesarzowę i mnie nie tylko radością i zadowolnieniem, ale umocniły w nas przekonanie, iż te pierwotnie niemieckie części kraju, zamieszkiwane są przez dzielny i przezorny naród, który im dłużej, tem silniej przywiąże się znowu do niemieckiej ojczyzny. Wobec tego przyjemnego uczucia nie możemy cesarzowa i ja rozstać się z krajami koronnymi bez wyrażenia ich ludności najserdeczniejszego podziękowania. Polecam panu ogłoszenie tego reskryptu.“

Encyklika Ojca świętego Leona XIII

o wzywaniu M. B. Marji i św. Józefa w tych uciśnionych czasach.

Do wszystkich czcigodnych Braci, Patrjarchów, Prymasów, Arcybiskupów i Biskupów, którzy znajdują się w łasce i wspólności ze Stolicą Apostolską

PAPIEŻ LEON XIII.

Czcigodni Bracia! Pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo!

Jakkolwiek już niejednokrotnie zarządzaliśmy osobne modlitwy w całem chrześcijaństwie, aby Kościół katolicki opiece boskiej jeszcze usilniej zalecić, to jednak dziwić się nie można, jeżeli w tym naszym czasie na nowo tem sam obowiązek przypominamy. Kościół bowiem błaga zawsze w swych utrapieniach, mianowicie, gdy moc ciemności wytęży wszystko, celem zgnębienia chrześcijańskiego imienia, jak najgorręcej i najwytrwalej swego boskiego założyciela i obrońcę i prosi zarazem świętych niebiańskich, mianowicie wzniosłą Dziewicę i Bogarodzicę Marję o wstawienie się, od którego najwięcej się spodziewa pomocy. Owoce tych pobożnych modłów i tej ufności w dobroć Boga okazują się zawsze, prędzej czy później. Wy, czcigodni Bracia, znacie nasze stósunki; są one dla Kościoła katolickiego tak niepomyślne, jak nigdy przedtem. Toż widzimy, jak u wielu znika wiara, ta podstawa cnót chrześcijańskich, i oziębia się miłość, jak młodzież dorasta bez wiary i bez obyczajów, jak ze wszech stron do Kościoła Chrystusowego szturmuje podstęp i przemoc i toczy się gwałtowna walka przeciwko papiestwu, jak wreszcie podstawy naszej świętej religji z coraz większą bezczelnością bywają zaczepiane. Jak daleko posunięto się w ostatnim czasie i co się jeszcze ukrywa w zamiarach, to znane jest wszystkim zbyt dobrze, byśmy dłużej się nad tem zastanawiać potrzebowali.

W tak trudnem i smutnem położeniu, w którem niedola jest tak wielka, że ludzkie środki ku jej zaradzeniu nie wystarczają, możemy się tylko od Boga spodziewać pomocy i ratunku. Dla tego postanowiliśmy zachęcić pobożność chrześcijańskiego ludu do gorliwego i wytrwałego wzywania Opieki boskiej. Wobec zbliżającego się miesiąca października, który już dawniej poświęciliśmy Matce Boskiej Rożańcowej, napominamy przeto wszystkich wiernych, aby i w tym roku cały ten miesiąc w sposób pobożny i solenny i jak najliczniej obchodzili. Wiemy, że w macierzyńskiej dobroci Najświętszej Dziewicy znajdziemy zawsze ucieczkę i pewni jesteśmy, że nie na darmo pokładamy w Niej naszę nadzieję. Jeżeli tak często pomogła Kościołowi św. w jego utrapieniach, dla czegóż nie miałaby się okazać Jej można pomoc i teraz, gdy Ją wspólnie z pokorą i wytrwałością błagać będziemy? Co więcej, wierzymy nawet, że pomoc ta okaże się tem cudowniejszą, im dłużej prosić się każe.

Mamy atoli także jeszcze inne życzenia, które Wy, czcigodni Bracia, ze zwykłą gorliwością poprzecie i przeprowadzicie.

Aby bowiem Bóg tem prędzej wysłuchał modłów Naszych i na prośby kilku orędowników Kościołowi swemu z tem rychlejszą i skuteczniejszą pospieszył pomocą, uważamy za rzecz bardzo pożyteczną, aby lud katolicki obok Przenajświętszej Dziewicy i Bogarodzicy Marji, wzywał także jak najczęściej — i z szczególną ufnością Jej najczystszego małżonka św. Józefa; nie bez powodu bowiem przyjąć możemy, że to Przenajświętszej Dziewicy samej miłem jest i przyjemnem.

Co się tyczy czci św. Józefa, o której teraz po raz pierwszy mówimy publicznie, to wiemy, że pobożny zmysł ludu nietylko ją miłuje, lecz także coraz większe w niej robi postępy, ponieważ już w dawniejszych czasach rzymscy papieże starali się cześć tę z biegiem czasu podnieść i rozszerzyć; cześć ta atoli wzrosła mianowicie wszędzie za naszych czasów, odkąd Pius IX, nasz błog. pamięci poprzednik, św. patrjarchę Józefa na prośby wielu biskupów podniósł do godności patrona całego Kościoła. Mimo to, właśnie ponieważ tak wiele Nam na tem zależy, aby to nabożeństwo w obyczajach i zwyczajach wiernych głębokie zapuściło korzenie, pragniemy, aby lud katolicki i przez Nasze słowo i Naszę powagę został do tego zachęcony.

Św. Józef jest dla tego szczególnym patronem Kościoła, a ten Kościół spodziewa się po jego opiece i jego pomocy dla tego tyle, ponieważ był małżonkiem Marji i opiekunem Jezusa Chrystusa. W tem też spoczywa przyczyna całej jego godności, świętości i glorji. Bez wątpienia godność Matki Boskiej jest tak wysoka, że nic większego stworzyć niepodobna. Ponieważ atoli święty Józef połączony był z Przenajświętszą Dziewicą węzłem małżeńskim, przeto niezawodnie najbardziej zbliżył się do owej wzniosłej godności, którą Bogarodzica wszystkie stworzenia o wiele przewyższyła. Małżeństwo bowiem jest najistotniejszą wspólnością i połączeniem i dla tego wymaga z natury swej wzajemnego wspólnictwa wszystkich dóbr małżonków. Jeżeli więc Bóg przeznaczył św. Józefa za małżonka Marji, to zrobił go z pewnością nietylko towarzyszem Jej życia, świadkiem Jej dziewiczości, obrońcą ej Jcnoty, ale nadto przez związek małżeński także wspólnikiem Jej wzniosłej godności.

W równy sposób przewyższa on wszystkich ludzi innem jeszcze, wysokiem stanowiskiem zaszczytnem, gdyż z boskiego rozporządzenia był on opiekunem Syna Bożego i przez ludzi uważany za Jego ojca. Naturalnem następstwem tego było, że odwieczne Słowo z pokorą św. Józefowi było poddane i okazywało mu cześć, jaką dzieci rodzicom okazywać winny. Z tą podwójną godnością atoli były też ściśle połączone obowiązki, które nakłada natura ojcu, tak, że św. Józef był prawnym i naturalnym stróżem, opiekunem i obrońcą tej Świętej Rodziny, której przodował. Te obowiązki spełniał też tak długo, dopóki żył na tej ziemi. Z największą miłością i niezmordowaną wytrwałością czuwał on nad swoją Oblubienicą i Jej Boskim Synem. Pracą rąk własnych dostarczał obojgu wszystkiego, co potrzebne do utrzymania życia; kiedy Dzieciątku Jezus w skutek zazdrości króla Heroda groziło niebezpieczeństwo życia, wynalazł Mu bezpieczne schronienie; wśród trudów podróży i w czasie wygnania był on nieodstępnym towarzyszem, pomocnikiem i pocieszycielem Najświętszej Panny i Bożego Dzieciątka. Przenajświętsza Rodzina, którą św. Józef kierował władzą ojcowską, była początkiem powstającego Kościoła. Najświętsza Panna, jak jest matką Jezusa Chrystusa, tak też i matką wszystkich wiernych, gdyż powiła ich na górze Kalwarji wśród najstraszliwszych mąk Zbawiciela. Tak samo jest Jezus Chrystus pierworodnym wszystkich wiernych, gdyż oni przez zbawienie i przyjęcie na siebie charakteru dzieci Bożych, są Jego braćmi.

Ztąd też tłomaczy się, dla czego św. Patrjarcha wszystkich wiernych, należących do Kościoła, członków owej wielkiej, aż na krańce ziemi rozprzestrzenionej rodziny, uważa w szczególności jako swej pieczy i troskliwości poruczonych; jako małżonek Marji i Ojciec Jezusa Chrystusa ma on prawie władzę ojcowską nad nimi.

Dla tego całkiem słusznie jest i należy się św. Józefowi przed innymi, aby teraz swą niebieską potęgą strzegł i bronił Kościół Chrystusowy tak, jak strzegł ongi najsumienniej Rodzinę z Nazaretu, gdzie było tego potrzeba.

To, co powiedziałem, Czcigodni Bracia, znajduje swoje potwierdzenie, wielu bowiem Ojców Kościoła w zgodzie z świętą liturgją uczy, że syn Patryarchy Jakóba, Józef, jest obrazem św. Józefa i naprzód zaznaczył urząd i godność jego jako opiekuna Przenajświętszej Rodziny. Pominąwszy, że obydwaj nosili toż samo pełne znaczenia imię, istnieją, jak to Wam wiadomo, inne jeszcze i uderzające podobieństwa między nimi, przedewszystkiem to, że Józef znalazł łaskę u swego pana i był zaszczycony szczególniejszą jego przychylnością i że, kiedy go uczynił przełożonym nad swoim domem, dom ten z powodu Józefa wszelkiem szczęściem i błogosławieństwem został obsypany.

Dalsze podobieństwo polega na tem, że obleczony przed królem w najwyższą władzę, został postawiony na czele całego kraju i kiedy wskutek nieurodzaju powstała drogość i głód, on w tak znakomity sposób zaopatrzał Egipt i graniczące z nim kraje, że król go nazwał wybawicielem świata. W owym Patryarsze starożytności widzimy istotnie obraz naszego św. Józefa. Jak tamten w gospodarstwie swego pana przyniósł szczęście i błogosławieństwo i w cudowny sposób kraj cały ocalił, tak temu powierzona jest opieka nad chrześcijaństwem i możemy spodziewać się, że Kościoła, tego domu Pana i państwa Bożego na ziemi, broni i opiekuje się nim.

Ale inne są jeszcze przyczyny, dla których wszyscy, gdziekolwiek żyją i jakiegokolwiek są stanu, powinni oddać się troskliwości i opiece św. Józefa. W św. Józefie mają ojcowie rodzin najdoskonalszy wzór ojcowskiej czujności i troskliwości; małżonkowie doskonały wzór miłości, zgody i małżeńskiej wierności; młodzieńcy i dziewice wzór i zarazem opiekę swej dziewiczości. Zubożała szlachta ma się uczyć z wzoru św. Józefa jak godność swą utrzymać; bogacze mają się uczyć o które dobra należy najwięcej z całych sił się starać. Biedni i rzemieślnicy mają szczególne prawo ucieczki do św. Józefa i uczenia się od niego, co czynić mają; gdyż pomimo, iż pochodził z krwi królewskiej i miał za małżonkę najdostojniejszą i najświętszą z wszystkich niewiast, pomimo, iż był karmicielem i opiekunem Syna Bożego, żył jednak jak biedny robotnik i zdobywał pracą rąk swoich, co było potrzeba dla utrzymania Swoich. Z tego widzimy, że gdy się rzecz tę bada do gruntu, biedny nie potrzebuje się wstydzić swego położenia. Nie tylko stan jego nie jest nieszlachetny, lecz każda praca, skoro łączy się z cnotą, może być wysoko uszlachetnioną.

Święty Józef był zadowolnionym z tego co do niego należało i znosił przykrości połączone z jego stanowiskiem z odwagą i poddaniem się na wzór swego Syna, który przyjął ciało ludzkie, pomimo, że był Panem wszech rzeczy i który dobrowolnie znosił nędzę i niedostatek.

Takiemi myślami powinni się ubodzy i pracujący podnosić i krzepić. Wolno im wprawdzie prawą drogą los swój polepszać, ale rozsądek i sprawiedliwość zabraniają także obalać porządek ustanowiony przez Opatrzność Bożą. Ale używać przemocy i chcieć za pomocą powstania i rozruchów coś osięgnąć jest szalonem przedsięwzięciem, gdyż właśnie przez to pomnaża się po większej części to złe, które się usunąć pragnie. Ubodzy zatem powinni przezornie nie słuchać podszeptów buntowniczych ludzi, lecz zaufać przykładowi i opiece św. Józefa, jakoteż miłości Kościoła który z coraz to większą troskliwością czuwa nad ich stanem.

Obiecujemy sobie, Czcigodni Bracia, bardzo wiele po Waszej powadze i biskupiej pieczołowitości, a ponieważ z ufnością oczekujemy, że dobrzy i pobożni wierni z własnej woli więcej uczynią aniżeli żądamy, przeto rozporządzamy, żeby przez cały miesiąc październik przy odmawianiu różańca św. dodawano modlitwę do św. Józefa, której formularz dojdzie do Was wraz z tym okólnikiem, i ma to się w przyszłości powtarzać corocznie. Wszystkim, którzy tę modlitwę pobożnie odmówią, udzielamy odpustu siedm lat i siedm kwadragen za każdym razem.

Bardzo zbawiennem i chwalebnem jest także poświęcić miesiąc marzec, jak się to w niektórych miejscach dzieje, czci św. Józefa przez codzienne nabożeństwa. Jeżeli zaś to nie jest możliwem, to przynajmniej pragnąć należy, aby przed uroczystością tego Świętego odprawiano w głównym kościele każdego miasta trzydniowe nabożeństwo. Ale tam gdzie dzień św. Józefa nie jest ustanowioną uroczystością, upominamy wiernych, aby wedle możności dzień ten na cześć tego niebieskiego Patrona prywatnem nabożeństwem obchodzili jak uroczysty dzień świąteczny.

---

2)

MARCELA.

NOWELA

QUATRELLES'A.

(Ciąg dalszy).

II.

Adolf miał jeszcze jednę wadę... zawsze w oczach Marceli naturalnie: był fatalistą.

Nieraz ta nieszczęśliwa starała się pobudzić go do zazdrości, a nie brakło jej do tego pozorów. W miastach, gdzie ludzie zjeżdżają się dla przyjemności, stosunki zawiązują się łatwo. Ileż to się nieraz naliczy dobrych znajomych, których w kraju nie wpuściłoby się do domu!

Przedmiotem, do którego zawsze uciekała się w tym celu, był piękny młodzian dwudziestokilkuletni, rodem z Biskai, wysoki, dobrze zbudowany. Płeć miał ciemną, wielkie czarne oczy w sinawej obwódce, grube wargi purpurowe, w których kryły się zęby białe, płaskie i szerokie — brodę czarną z niebieskawym odbłyskiem, która byłaby bardzo twardą, gdyby nie była tak długą — i włosy rzadkie, krótko przycięte — był to słowem jeden z Abencerragów w europejskim przebraniu.

Na imię miał Filip—chociaż przy takiej powierzchowności byłby mógł bezpiecznie nazywać się jakim tam Ali-Ben-etc.

Skończył on był szkołę centralną przed sześcioma laty i do tej pory szukał zajęcia, któreby mu przypadło do gustu, lecz mając czterdzieści tysięcy franków rocznego dochodu, mógł być cierpliwym i śpieszyć się nie potrzebował.

Filip kazał się przedstawić Adolfowi w kasynie Massena. Był to prosty karambul, mający go doprowadzić do Marceli. Znajomość ta przeszła wkrótce w bardzo ścisłą zażyłość. Odbywano wspólnie dalekie wycieczki w okolice, rozbito bank w Monte-Carlo—nareszcie Marcela grała z Filipem w teatrze amatorskim na ubogich.

Dobre uczynki prędzej czy później otrzymują zawsze swoję nagrodę.

I w rzeczy samej — Marcela, wiecznie pozbawiona towarzystwa męża, którego miłość dla *actinophryenta ssącego z błot Paillońskich* wzrastała z każdą godziną — opuszczona, poświęcona dla nauki, Marcela... powoli przywykła widywać codzień Filipa. Jeżeli się spóźnił, zaraz patrzyła na zegar, potem na swój zegarek, wychodziła na balkon i dzwoniła na służącego, pytając czy nie było do niej listu.

Przyzwyczajenie... jaki to łotr podstępny!

Przyzwyczajenie nie budzi obawy! Towarzyszy nam ono jak cień, usypia naszę wolę i zabiera jej miejsce, a gdy mimo wiedzy stajemy u celu, do któregośmy dojść nie mieli zamiaru, spostrzegamy się dopiero, że ono nam towarzyszyło w tej całej drodze.

Przy końcu grudnia Filip pojechał do swojej rodziny. Przez dwa tygodnie swojej nieobecności zakradł się on tak głęboko w serce Marceli, że sama to spostrzegła i przeraziła się tem niespodziewanem odkryciem. Skoro zaś strach zapanuje w fortecy, wtedy wyłom jest bliski, a wróg... albo jeśli wolicie — przyjaciel — wstęp ma już łatwy.

Nieszczęście chciało, że Adolf zrobił nowe odkrycie, które go pochłonęło całego przez święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Nie wiem, czy się pokazało, że jego wymoczek miał osiemnaście brodawek zamiast szesnastu, czy też — o szczęście nieporównane! — powziął nadzieje możności zaaklimatyzowania go we Francji — dosyć, że zamknął się u siebie i żona przez cały ten czas nic na nim wymódz nie zdołała.

Jakiż to był dzień szczęśliwy, kiedy Filip powrócił do Nizzy!

— Tak ciebie brakowało! — rzekł mu Adolf, ściskając gorąco jego ręce.

Trzeba też przyznać, że z nim powrócił spokój domowy. Marcela przestała naprzykrzać się i przeszkadzać mężowi, Adolf zajął się swobodnie swoją ulubioną pracą, a nawet i sam „actinophryentis ssący“ musiał zapewne się cieszyć, gdy został wyłącznym przedmiotem starań swojego ojca przybranego.

III.

Marcela nie była już tą samą. Trzymała Filipa w takiem oddaleniu, że ten zrozumiał, jakie miejsce zajął u niej.

Jednego wieczora Filip znalazł się z nią sam na sam nad morzem.

Z początku Adolf im towarzyszył, ale wkrótce wymówił się i powrócił do domu. Nie był pewnym, czy zamknął okno w swoim gabinecie; obawiał się, aby przeciąg powietrza nie zaszkodził jego wymoczkowi.

— Przejdźcie się, — rzekł do żony i przyjaciela, — nie śpieszcie się dla mnie z powrotem.

— Wolę zaraz powrócić z tobą, — odparła bez namysłu Marcela.

— A to po co? Będę zajęty. Wieczór taki piękny, korzystaj z niego.

O! tak, wieczór był piękny i wiedział o tem bałamut! Ileż to gwiazd rozsiał on po niebie, ile w przestrzeń rzucił łagodnych promieni, ile drżących nici złotych cisnął w morskie fale, — jakie w powietrzu porozlewał wonie, jakie szmery tajemnicze powołał do życia!

Filip i Marcela długo patrzyli w milczeniu za Adolfem, gdy odchodził, wiedziony troskliwością o swojego wymoczka. Przyśpieszał kroku, biegł prawie chwilami. Strach pomyśleć, coby się stało, gdyby go był znalazł martwym z zimna w owej zgniłej wodzie.

Marcela cierpiała mocno w tej chwili. Nieraz się nad tem zastanawiała, czy nie dla tego mąż dawał jej tyle dowodów zaufania, by mógł swobodnie oddać się cały swej pracy? Uczuła się też mocno upokorzoną, że on tak łatwo wyrzekł się jej towarzystwa.

— Dla czego pani chciałaś powrócić? — zapytał Filip, gdy Adolf zniknął im z oczu.

— Jestem zmęczona.

— Wychodziłaś dziś pani?

— Nie wychodziłam.

Mówili stłumionym głosem, choć byli sami. Rzecz dziwna, zakochani zaraz zaczynają mówić cicho, jak tylko ich nikt nie słucha.

Postąpili kilka kroków w milczeniu.

— Jeśli pani zmęczona, to proszę, niech się pani oprze na mojem ramieniu.

— Dziękuję, nie jestem jeszcze tak bardzo zmęczoną.

— Trzebaż więc, żeby pani nie mogła już postąpić ani kroku, aby chciała oprzeć się na mnie?

— Wolę iść sama. Nie nalegaj pan, proszę.

I znowu nastąpiło chwilowe milczenie.

— Czy pani pozwoli pomówić ze sobą szczerze? — zapytał młodzieniec tak łagodnie i tak zniżonym głosem, że Marcela musiała przysunąć się nieco bliżej.

— Alboż pan mógłbyś mówić ze mną inaczej!

— Mógłbym dać pani odgadnąć część tego, co mam do powiedzenia.

— Byłby to trud daremny. Ja rozumiem tylko to, co rozumieć powinnam, a takie rzeczy dają się mówić jasno.

— Nie znajduję już u pani tej życzliwości, jaką pani miałaś dla mnie przed moim wyjazdem, i to mnie boli.

— Zkądże pan mogłeś mieć miarę tej życzliwości w dniu swego wyjazdu?

— Z tysiąca rzeczy.

— Aż z tysiąca!

— Pani już nie jest tą samą.

— Może się też pan mylisz.

Młodzieniec poruszył się, jakby chciał zaprzeczyć temu, a Marcela pochwyciła żywo:

— Mylisz się pan, doprawdy! Alboż to warto mną się zajmować? Jestem dla pana tem, czem zawsze byłam, przelotną znajomością, o której wkrótce się zapomina, gdy się ją straci z oczu.

— Teraz ja panią zapytam, zkąd pani możesz mieć miarę tego uczucia, jakie mam w duszy dla pani?

— Znikąd, rzeczywiście. Przyznam się zresztą że się nad tem nie zastanawiałam.

— Czy nie mówiłem! Nawet głos pani jest innym. Dla czego pani okazujesz mi dziś tyle bolesnej obojętności?

— Bo mi pan dziś sprawiasz przykrość.

— Ja? Wielki Boże!

— Tak jest, pan.

— Gdybyś pani mogła czytać w mojem sercu, tobyś pani znalazła w niem jedynie cześć najgłębszą. (C. d. n.).

Tymczasem udzielamy Wam, Czcigodni Bracia, duchowieństwu i Waszemu ludowi, jako zapowiedź łaski Bożej i ku świadectwu Naszej przychylności z całego serca apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 15 sierpnia 1889, 12 roku naszego pontyfikatu.

Leon XIII.

(Modlitwa do św. Józefa, nakazana przez tę encyklikę, jest następująca:)

Do Ciebie, św. Józefie, uciekamy się w naszej potrzebie. Uprosiwszy Twoję Najświętszą Oblubienicę, prosimy i Ciebie pełni ufności o Twą opiekę. Dla miłości, która Cię łączyła z Dziewicą Niepokalaną i Bożą Rodzicielką; dla ojcowskiej miłości, z jaką tuliłeś Dzieciątko Jezus, prosimy Cię, błagając abyś raczył łaskawie spojrzeć na dziedzictwo, które Jezus Chrystus krwią Swoją odkupił i przyszedł z Swą potęgą w pomoc naszej niedoli.

Troskliwy Opiekunie Przenajświętszej Rodziny, czuwaj nad wybranem potomstwem Jezusa Chrystusa; trzymaj od nas zdala, ukochany Ojcze, wszelką zarazę błędu i zepsucia. Pomagaj nam łaskawie z nieba, silny nasz Pomocniku, w walce z mocami ciemności; i jak niegdyś ocaliłeś Dzieciątko Jezus z największego niebezpieczeństwa życia, tak broń teraz świętego Kościoła Bożego od wszystkich zasadzek nieprzyjacielskich i weź nas wszystkich w ciągłą Twą opiekę, abyśmy za Twoim przykładem i z Twoją pomocą bogobojnie żyć, chwalebnie umrzeć i w niebie szczęśliwości wiecznej otrzymać mogli. Amen.

Sprawa krajowa.

Stacja klimatyczno-lecznicza w Zakopanem.

I.

(?) Długoletnie starania dr. Chałubińskiego odniosły pomyślny skutek. Zakopane zostało uznanem za stację klimatyczno-leczniczą. Ważność i znaczenie tej miejscowości, jedynej i wyjątkowej, uznane już powszechnie, są wielorakie. Dla turystów, dla t. z. letników, dla ludzi potrzebujących wypoczynku i chcących rozkoszować się naturą alpejską, trudnoby w Europie całej wynaleźć miejscowość, gdzieby swobodniej i taniej dwa lub trzy miesiące przepędzić można. Dla ludzi słabych, potrzebujących leczenia, lub rekonwalescentów jest Zakopane niezbędne w porze letniej, ale co bardzo ważne, właśnie w porze zimowej miejscowość tego rodzaju, że łączy w sobie zalety pobytu n. p. w Gerbersdorfie i w Meranie. Stwierdzają to liczne już rodziny, które tam od kilku lat i przez zimę mieszkają i błogosławią skutki tego pobytu dla zdrowia słabych. Jest bowiem stosunek taki: w lecie ma Zakopane klimat chłodny, orzeźwiający, wzmacniający, powietrze cudownie czyste, uzdrawiające w skutek częstych a krótkich deszczów, których wody niemal w mgnieniu oka spływają i zgoła nie przeszkadzają przechadzkom, grunt bowiem jest tam kamienisto-piaskowy, chłonący wszelką wilgoć. Otoczenie lasów, gór czarnowych, taniość życia, na wysokości 1000 mtr. nad poziomem morza, tak jak Semmering: oto dalsze warunki pobytu letniego. Wyżyna ta rozciąga się na 2 mile kwadratowe; tam sto tysięcy ludzi mogłoby się zmieścić, a wygodnie, nie ciasno, z zupełną swobodą potrzebną dla wypoczynku. W zimie natomiast jest tam klimat łagodny, średnio o 4° mniej zimny, niż w Krakowie, ale co ważniejsza, słońce operuje nadzwyczaj silnie, nie ma zgoła [illegible] zimnej temperatury, nie ma tu [illegible] cisza, od południa szerzy się tylko ciepły powiew, powietrze idealnie czyste, drogi suche, śnieżyste, sanna stała. To są warunki klimatyczno-lecznicze pobytu zimą. [illegible] szkoła snycerska liczy już 15 nauczycieli, zresztą i gości podczas zimy bywa coraz więcej.

Względy przemysłowe, droga na Węgry, handel drzewem, fabryki papieru, szkoły zawodowe: snycerska, koronkarska (zapewne niebawem kamieniarska) wpływają niemniej na wzrost Zakopanego, a coraz bliższe połączenie kolejowe wzrostowi temu nadzwyczajnie sprzyjać będą.

Takie zalety tej miejscowości sprawiły, że stała się ona ulubionym punktem zbornym dla najlepszego naszego towarzystwa z bliskich, dalszych i najdalszych stron; że niezważano na niewygody, zwożono własne meble i urządzenia domowe i zostawiono tam je z roku na rok, budowano własne domki zjeżdżano się z każdym rokiem coraz liczniej — i stało się niejako samo przez się, własnemi a prawie zupełnie bez starań miejscowej ludności zabiegami społeczeństwa, że Zakopane urosło do tego znaczenia, jakie dzisiaj ma i jakie mu się należy. Ale też ta chwila, to powodzenie, musiało nareszcie spowodować zmianę stosunków. Górale, gmina zakopiańska zrozumiała nareszcie, że i na niej ciążą obowiązki, a zarazem że dobrą wolę społeczeństwa, gości, należy uszanować, że należy Zakopanemu zapewnić stosunki urządzone, prawne, a musi się skończyć epoka patryarchalna, jeżeli Zakopane ma dalej się rozwijać i oddawać społeczeństwu wszystkie te usługi, do których Pan Bóg miejscowość tę przeznaczył. „Wszystko nam dane", [illegible] — teraz kolej na ludzi, żeby zrobili co do nich należy.

Wszystko tedy to, co powyżej powiedziano, było powodem, że za staraniem gminy zostało Zakopane podniesione i przez rząd zatwierdzone jako stacja klimatyczno-lecznicza, jako uzdrowisko.

Utworzono wydział gospodarczy stacji, zezwolono na pobieranie taksy od gości, ażeby z dochodów zaprowadzić te wszystkie porządki, które dla uzdrowiska są niezbędne.

Tutaj należy osobno podnieść, że jeżeli przyszło do tego, bardzo w tem wielka zasługa jest Towarzystwa Tatrzańskiego, które przez wiele lat, prywatnie, bez poparcia rządowego, a potem z pewnem poparciem kraju, pracowało dla przyszłości Zakopanego i Tatr. Wybudowało dworzec gościnny, propagowało zamiłowanie gór, szerzyło świadomość rozkoszy pobytu w górach, starało się o szkoły zawodowe, ułatwiało najem mieszkań, wpływało na górali, żeby je ulepszali, ułatwiało zwiedzanie gór i t. d. Od chwili utworzenia „Klimatyki", role się podzieliły. Zakopane przypadło „Klimatyce", Tatry pozostały Towarzystwu. Oprócz atoli i w „Klimatyce" ma głos skuteczny przez dwóch swoich delegatów. Równocześnie stała się także jedna doniosła rzecz.

Obszar dworski Zakopanego i okolicy całej, obejmujący największe części Tatr przeszedł w posiadanie, po długiem osieroceniu w ręce polskie; przybył nowy czynnik obudzający wielkie nadzieje.

Tym sposobem losy Zakopanego i Tatr zależą teraz od czynników czterech: od „Klimatyki", obszaru dworskiego, Towarzystwa Tatrzańskiego, i społeczeństwa, czyli letnich i zimowych gości zakopańskich.

Jeżeli rozważymy prawa i obowiązki tych czterech czynników, wykażą nam się od razu i wszystkie braki, ciemne strony i sposoby jak im zaradzić należy, ażeby wielki skarb nie był narażony na zmarnowanie, lecz żeby nam go przybywało.

Wyższa szkoła przemysłowa w Krakowie.

Z nadesłanego nam przez dyrekcję tej szkoły programu, z przyjemnością konstatujemy nadzwyczajny — w ostatnim szczególnej roku — wzrost tej tak nam potrzebnej a jedynej w kraju naszym instytucji; uważamy też za obowiązek nasz podzielić się tą wiadomością z czytelnikami.

Zawsze przychylnie orędowaliśmy każdą sprawę mogącą się przyczynić do podniesienia naszego przemysłu krajowego, a każdemu zajmującemu się nią bliżej wiadomo, że jakkolwiek widać w latach ostatnich postęp w tym kierunku, to jednak dużo a dużo zrobićby się dało i należało, gdyby [illegible] krajami.

Jako jedyny sposób mogący skutecznie wpłynąć na podniesienie przemysłu wogóle, a w szczególności przemysłu krajowego, w stosunkach naszego kraju, uważaliśmy zawsze organizację i jak najwięcej rozpowszechnienie szkół przemysłowych. Niestety, mimo odczuwania na każdym kroku tej piekącej dla kraju naszego potrzeby, nie widzimy dotąd w tym [illegible] kilku tych szkół, nie możemy się pochwalić [illegible] w świeżym [illegible] krakowskiej Akademji przemysłowo-technicznej, a obecnie jedynej w kraju naszym istniejącej „państwowej wyższej szkoły przemysłowej".

Na mocy rozporządzenia ministerstwa wyznań i oświaty z dnia 5 maja 1885 roku, rozpoczęto z początkiem roku szkolnego 1885/6 reorganizację krakowskiej Akademji przemysłowo-technicznej na Wyższą szkołę przemysłową, przy równoczesnej zmianie dawnej dyrekcji.

Reorganizacja ta została w ubiegłym roku szkolnym 1888/9 w zupełności przeprowadzoną, który to pomyślny skutek jest głównie zasługą obecnej dyrekcji tej szkoły.

Celem wyższej szkoły przemysłowej jest drogą systematycznej a stosunkowo krótkiej nauki zawodowej przysposobić młodzież naszę do praktycznej pracy we wszystkich kierunkach techniczno-przemysłowych, wraz z jednoczesnem nadaniem jej ogólnego wykształcenia.

Smutne finansowe i przemysłowe stosunki kraju naszego nie wszystkim dozwalają na długie, mozolne a kosztowne studja przygotowawcze i fachowe w wyższych zakładach technicznych, jak politechnikach i akademjach górniczych.

Nadmierne zaś na nasze stosunki przemysłowe mnożenie się sił technicznych wyżej ukwalifikowanych, a następstwem rzeczy i z wysokiemi wymaganiami, nie przyczynia się wcale do podniesienia naszego przemysłu krajowego, ale owszem umniejsza nam kontyngens zdolnych pracowników, zmuszając ich do szukania zawodowej pracy po za granicami kraju.

Nam potrzeba ukwalifikowanych i zawodowo teoretycznie i praktycznie wykształconych rękodzielników i przemysłowców; a wtedy możemy z otuchą patrzeć w pomyślną przyszłość rozwoju wszelkich gałęzi przemysłu krajowego.

Tego winien się kraj nasz jak najenergiczniej domagać, a jedynym środkiem do osiągnięcia powyższego celu jest zakładanie w kraju szkół przemysłowych i zachęcanie społeczeństwa do jak najenergiczniejszego korzystania z istniejących.

Posiadamy wprawdzie dotychczas tylko jedyną w kraju naszym tego rodzaju szkołę przemysłową, a tą jest krakowska, — musimy sobie jednak otwarcie przyznać, że jak dotychczas, to społeczeństwo nasze z tej jedynej należycie korzystać nie umiało.

Po czyjej stronie leżała wina, nie miejsce tu rozstrzygać, może ciągłe reorganizacje były tego powodem; tego jednak pominąć nie możemy, że ostatnia, w tak krótkim czasie pomyślnie przeprowadzona, usunąć winna istniejące może dotychczas przeszkody i przesądy. Dopokąd sami przez korzystanie z tak potrzebnych nam instytucyj nie damy dowodu ich racji bytu, dopotąd nie możemy narzekać na brak ich i żądać ich pomnażania. — Krakowska Szkoła przemysłowa, dzieląc się na trzy oddziały fachowe t. j. wydział Budownictwa, wydział Mechaniczno-techniczny i wydział Chemiczno-techniczny (na każdym nauka trwa przez lat c z t e r y, t. j. pierwszy rok ogólnie kształcący i trzy lata fachowe) przysparza krajowi młode stosunkowo a znakomicie ukwalifikowane siły techniczne. Zważywszy bowiem na warunki przyjęcia, dozwalające wstępu na kurs p i e r w s z y po ukończeniu z dobrym skutkiem t r z e c i e j klasy szkół średnich, zaś z ukończeniem c z w a r t e j na kurs d r u g i, widzimy, że młodzi adepci wszelkiej gałęzi przemysłu, ukończyć mogą studja w stosunkowo młodym wieku, bo najpóźniej w roku 20-tym życia, najodpowiedniejszym do dalszego oddania się z dobrym skutkiem specjalnemu zawodowi praktycznemu. Gdyby rodzice nasi wyrzekli się próżnej ambicji kształcenia synów koniecznie na wiecznie głodnych aspirantów, ozdobionych tytułem „dr.", to za lat kilka mielibyśmy pierwszorzędnych majstrów budowniczych, murarskich, kamieniarskich i ciesielskich, fachowo obznajomionych ślusarzy i mechaników tak w fabrykacji maszyn i narzędzi rolniczych, jako też i w młynarstwie, papiernictwie, tkactwie, przędzalnictwie i tartactwie; jak w końcu tak wielką przyszłość przed sobą mających pracowników w przemyśle górniczym, naftowym i gorzelnianym, w browarach cukrowniach, garbarniach, farbiarniach, hutach itd. itd.

Tymczasem wszędzie uprzedzają nas obcy, wszystkie w kraju naszym gałęzie przemysłu są nimi zapełnione, podczas gdy my wszyscy chcemy być wysoko uczeni, a nie możemy zrozumieć, że kraj nasz mały i za ubogi, aby tych wszystkich uczonych mógł wyżywić.

Umiemy narzekać, negować i reorganizować społeczeństwo na dziennikarskiej bibule, a nie chcemy realnie pokazać, iż rozumiemy, że w umiejętnem podniesieniu wszystkich gałęzi przemysłu krajowego, w zasilaniu go wykształconymi ogólnie i fachowo pracownikami, leży nasz dobrobyt, nasza przyszłość.

Zadaniem publicysty jest przy każdej nadarzającej się sposobności zwrócić na ten kierunek uwagę ogółu. Ukończona pomyślnie reorganizacja wyższej szkoły przemysłowej krakowskiej daje nam właśnie ku temu sposobność, gdyż dotychczasowi jej wychowankowie, rozrzuceni tak w kraju naszym jak i za granicami jego są najlepszym, bo żyjącym, przykładem pomyślnej działalności tej instytucji.

Napotykamy ich we wszystkich gałęziach przemysłu, szkoda tylko, że w tak małym zastępie, a to wina naszego uprzedzenia, którego skutki czujemy na każdym kroku, a nie daj Boże, aby nam ich po czasie żałować przyszło!

Ze zbliżającym się nowym rokiem szkolnym świeżo zorganizowanej naszej Instytucji życzymy jej jak najpomyślniejszego dalszego rozwoju, w którego przyszłość patrzymy z tem większą otuchą, że obecne kierownictwo zakładu i obsada całego grona profesorskiego siłami znanemi na polu nauki i skutecznej pracy we wszystkich gałęziach przemysłu krajowego, daje nam tego rękojmię.

Reszta zależy od nas samych, od naszego społeczeństwa.

Niech jako przykład należytego zrozumienia kierunku posłużą nam bracia nasi z Królestwa, oni dobrze widać rozumieją położenie swoje, skoro na 67 uczni, jacy zeszłego roku do szkoły przemysłowej byli zapisani, przeszło piątą częścią, bo czternastoma, szkołę naszę zasilili.

Kronika.

Lwów, dnia 27 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Podłuby w powiecie jaworowskim na restaurację i wewnętrzne urządzenie cerkwi, zapomogę w kwocie 100 zł.

JE. Namiestnik hr. Badeni wyjechał do Krakowa.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało podporucznika pułku piechoty obrony krajowej Antoniego Bezdeka, asystentem pocztowym, a dyrekcja poczt i telegrafów, przydzieliła go urzędowi pocztowemu i telegraficznemu w Nowym Sączu.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego, Romana Ignacego Malinowskiego z Nowego Sącza do Krakowa.

Rada szkolna krajowa zamianowała Edwarda Gacka, stałym nauczycielem młodszym szkoły etatowej w Cieszanowie. Franciszka Niklasa nauczycielem kierującym szkoły etatowej 3 klasowej w Baranowie; Stanisławę Marję Lohównę stałą nauczycielką młodszą szkoły filjalnej w Gawłowie Starym.

Szach perski Nasr-ed-din, który przybędzie do Lwowa pojutrze, t. j. 29 b. m. o godz. 3. minut 10 po południu z Budapesztu i zatrzyma się na dworcu kolei Karola Ludwika do godz. 4, przyjmowany będzie z honorami wojskowymi. Na peronie ustawioną będzie kompanja honorowa, muzyka odegra hymn perski, a w imieniu wojskowości powita szacha J. K. W. książę Wirtemberg na czele jeneralicji. Dworzec będzie udekorowany.

Wstęp na dworzec będą miały tylko osoby, biorące udział w oficjalnem przyjęciu szacha.

Z Kolei Karola Ludwika otrzymujemy następujące pismo:

Dla orszaku szacha perskiego zamówiono w restauracji na dworcu kolejowym obiad na 56 osób. Ponieważ obiad ten zastawiony będzie w trzech salach, a to dla dworu, świty i służby osobno, przeto tak sale poczekalne, jakoteż sale restauracyjne wraz z krużgankami przytykającymi, będą dla publiczności zamknięte.

Osoby, biorące udział w urzędowem przyjęciu szacha przechodzą na peron przez salę I klasy — wszyscy zaś inni z publiczności opatrzeni w osobne karty wstępu — wchodzić będą na peron przez salę przeznaczoną do rewizji pakunków.

Pociąg dworski składa się z wagonów kolei południowej.

Do Rady powiatowej przemyślańskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrany został p. Florjan Stromke, właściciel części dóbr Lipowce.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Czortkowie, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 20 września b. r.

Stypendjum, z fundacji Siemianowskich (800 zł.) dla artystów udających się za granicę, nadał Wydział krajowy na rok szkolny 1889/90 Kasprowi Żelechowskiemu, b. uczniowi szkoły sztuk pięknych w Krakowie.

Ślub. W Tarnowie odbył się ślub dra Piotra Górskiego, koncypienta adwokackiego z panną Heleną Pietrzycką, córką adwokata.

Zmarli. Marja Wisłocka, córka notarjusza i b. burmistrza m. Tarnowa, zmarła w 23 roku życia w Dębicy.

Ewelina z Czechulskich Tomicka, wdowa po adjunkcie sądowym, zmarła w Tarnowie.

Łucjan Magnuszewski, zmarł w dobrach swych rodzinnych w Horce (w Królestwie).

Bolesław hr. Skarbek zmarł w Królestwie w dobrach swych Wola Drzagowa.

Anna Klara Mandl, córka c. k. wojskowego radzcy rachunkowego, zmarła we Lwowie.

Ofiarność. P. Erazm Jerzmanowski z Nowego Jorku nadesłał na ręce p. Ignacego Żółtowskiego, za pośrednictwem domu bankowego Janaczek w Nowym Jorku, kwotę 500 zł. z prośbą o obrócenie tychże na następujące cele: dla weteranów z r. 1831 100 zł., dla uczestników powstania 1863 r. 100 zł., dla wydziału stow. nauczycielek 50 zł., dla wydziału krak. Tow. oświaty ludowej 100 zł. Pozostałe zaś 150 zł. do rozdziału wedle uznania hr. Żółtowskiego między instytucje, pożytek dla kraju przynoszące.

Stosownie do tego życzenia rozdzielił p. Żółtowski 150 zł. w następujący sposób: 50 zł. dla zakładu ks. Siemaszki w Krakowie, a 100 zł. na ręce ks. posła Świeżego celem rozdzielenia ich dla Szląska, jak następuje: 25 zł. dla „Macierzy szkolnej", 25 zł. na „Dom narodowy", 25 zł. na Czytelnią ludową w Cieszynie, pozostałe zaś 25 zł. na 5 czytelni rozrzuconych między polską ludność austrjackiego Szląska, czytelni, zostających w związku z Kółkami rolniczemi.

Jubileusz pułku. Z Krakowa nam piszą: Jubileusz 57 pułku piechoty odbył się w sobotę i niedzielę nie zupełnie ściśle według programu, który wam poprzednio zakomunikowałem. Z powodu niepogody musiano odwołać capstrzyk i korowód z pochodniami, zapowiedziany na sobotę wieczór. Za to dnia następnego, w niedzielę, sprzyjała programowi świetna pogoda. Po pobudce o brzasku słońca, wyruszyło wojsko na Błonia, gdzie o godz. 9 odbyła się właściwa uroczystość. Na Błoniach urządzono cztery namioty; jeden na pomieszczenie ołtarza polowego, dwa dla pań, a jeden dla oficerów. Pułk ustawił się przed namiotami — w pośrodku zaś umieszczono na podwyższeniu stół, na którym złożono szarfę do chorągwi, nadesłaną przez księżniczkę Ludwikę sasko-kobursko-gotajską. Szarfa ta, wykonana przez samą księżniczkę, jest istotnie arcydziełem roboty ręcznej i składa się z dwóch szarf: zielonej i czerwonej. Na pierwszej z nich znajdują się haftowane złotem i kolorowym jedwabiem korony: cesarska i węgierska oraz herby: Galicji i Habsburgów, na drugiej zaś herby: saski i belgijski oraz napisy pamiątkowe.

Jako delegat Cesarza przybył na uroczystość J. Kr. W. ks. Würtemberski ze Lwowa, obecnym też był ks. Windischgrätz, a do zastępstwa matki chrzestnej, księżniczki Ludwiki Koburskiej, zaproszoną została małżonka dzisiejszego komendanta pułku, pani Artholdowa. Mszę polową przed poświęceniem sztandaru odprawił książę biskup Dunajewski. Po mszy, matka chrzestna przymocowała szarfę do drzewa, poczem książę biskup dokonał poświęcenia chorągwi. Nastąpiła ceremonja wbijania gwoździ. Pierwsze trzy gwoździe wbił książę biskup, następne imieniem Cesarza ks. Würtemberg, imieniem armji ks. Windischgrätz, potem p. Artholdowa, następnie dopiero jenerał dywizji Fischer, jenerał brygady Kirsch, poczem wszyscy oficerowie pułku, następnie żołnierze po kilku z każdej kompanji, a potem dopiero reszta jenerałów i oficerów.

Z kolei odczytano akt pamiątkowy oraz rotę przysięgi na nową chorągiew, którą wszyscy żołnierze i oficerowie głośno powtarzali, poczem nastąpiło pożegnanie starego sztandaru i przemowa pułkownika Artholda do żołnierzy. Przemowę tę powtórzył żołnierzom po polsku major Czajkowski. Wreszcie odbyła się ceremonja udekorowania krzyżami załogi kapitanów: Baranieckiego i Zborzenia, oraz siedmiu najstarszych chorążych. W uroczystości tej czysto wojskowej wzięli udział jako widzowie reprezentanci władz miejskich tudzież bardzo liczna publiczność. O godz. 12 w południe po defiladzie wróciło do koszar.

Między godz. 1 a 3 w południe odbył się w koszarach pułku bankiet dla żołnierzy, na którym obecni jenerałowie wznosili toasty na powodzenie pułku, i przemawiali do żołnierzy, za co dziękowali podoficerowie i szeregowcy.

Popołudniu o godz. 5 w kasynie, odbył się objad dla oficerów. Obecnymi byli także Książę biskup i reprezentanci władz cywilnych. Szereg toastów rozpoczął pułkownik Arthold wznosząc trzykrotny okrzyk na cześć Cesarza, następnie wznosili kielichy ks. Windischgraetz na powodzenie pułku i ks. Wirtemberski na pomyślność całej armji.

Ostatnim punktem uroczystości był festyn, który się odbył wieczorem „na Piasku". Miejsce udeko-

---

Dwanaście dni na dworze króla Siamskiego.

(Dokończenie).

Mniejsze posążki Buddy, misy z ofiarami, lampy, zegary europejskiego wyrobu porozstawiane w różnych miejscach. Ze stropu, zwieszają się świeczniki, często lampy naftowe, na ścianach freski, przedstawiające epizody z życia Buddy, trąby rozmaitych kształtów, to wszystko stanowi inwentarz ruchomości świątyni.

Dla kaznodziei lub kapłana tłumaczącego P a l i czyli święte pisma, są w mniejszych pagodach podwyższenia a w pierwszorzędnych osobne hale. Architektura tych hali jest charakterystyczną i przypomina staro-egipski sposób budowania. Ściany, jak i wewnątrz wznoszące się czworograniaste masywne kolumny zbiegają się ku jednemu punktowi u góry, tak samo ramy u drzwi i okien.

Osobny mały budynek w tym samym stylu budowany służy do przechowania świętych ksiąg. Drzwi są bogato ozdobione albo wypukłą rzeźbą z misternie wijących się liści i kwiatów, w pośród których ptaszki, wiewiórki, jaszczurki i inne podobne zwierzątka ciekawie wyglądają; albo wykładane gustownie perłową masą, a często także bogato ornamentowemi odlewami z bronzu. Niektóre z tych drzwi godne są pomieszczenia w najpierwszych muzeach sztuki i wzbudziłyby zachwyt znawców a zazdrość nie jednego amatora zbieracza w Europie.

Zupełnie odrębny charakter architektury mają pagody wieże, które osobno zupełnie od wyżej opisanych budowli, wznoszą się na wybitniejszych miejscach i wysoko, czasem na 200 stóp w górę wzbijają się po nad inne w kształcie smukłego ostrokręgu. Są to masywne ceglane budowle na biało wyprawione, często całe złocone, inne pokryte ornamentyką z porcelany w kwiaty i rozety najróżnorodniejszych barw. Jeszcze inne wieże mają kształt zwężającego się stopniowo w górę cylindra, na końcu zaokrąglonego, powierzchnię zdobią bogate kolumny, tworzące w odstępach swoich wgłębienie jakby nisza a całość przybrana w jaskrawe szale z majoliki lub porcelanowej mozajki, ułożonej z kawałków potłuczonych chińskich talerzy i filiżanek, robi, osobliwie przy świetle księżyca czarodziejskie wrażenie. Ta wieża to relikwiarze w ich wnętrzu wmurowane są relikwie Buddy.

Do kompleksu świątyni należą także budynki mieszkalne dla kapłanów, których jest wielka liczba, szkoły, obszerny dziedziniec zasadzony jest drzewami, a wśród nich nie brak nigdy świętego drzewa figowego, którego liście wedle podania poruszają się i drżą nieustannie od chwili, gdy pod cieniem jednego z nich niegdyś Budda osiągnął szczytu doskonałości „Nirwany."

Na sztucznych grupach skał stoją rozmaite dziwaczne postacie ludzi i zwierząt, na chiński sposób rzeźbione. W około posągi kamienne lub bronzowe mandarynów, wojowników, a między niemi i Europejczyków, których rysy i ubranie wykonane z prymitywną naiwnością świadczą więcej o dobrej woli niż o artyzmie; pomiędzy niemi stoją heraldyczne chińskie „Phô psy" niby lwy, niby tygrysy, potwory z zadartemi nozdrzami, wyszczerzonemi zębami, trzymające w paszczy ruchomą kamienną kulę. Przypominają one bardzo owe gotyckie potwory przy rynnach na dachach.

Mury okalające świątynie mają wewnątrz kolumnadę, pod którą najczęściej stoją rzędem jeden za drugim złocone posągi Buddy, nużące nieco oko swoją jednostajnością.

Jeżeli nie odprawia się właśnie nabożeństwo z hałasem trąb i bębnów, to zazwyczaj panuje głęboka, uroczysta cisza i spokój w obrębie dziedzińca świątyni, przerywana chyba szmerem liści świętych drzew lub smętnym miękkim odgłosem poruszanych wiatrem dzwonków, któremi wieża w około, aż do szczytu zewnątrz obwieszona jest, a w których serca zrobione są w kształcie figowych liści.

Tak mniej więcej wyglądają wszystkie Wats w Bangkok. Najpiękniejsze są jednak: Wat Cheng, katedra Bangkoku, z wysoką na dwieście stóp, krągłą porcelanową o tęczowych barwach wieżą; Wat Pô posiada olbrzymią leżącą statuę Buddy, długą na sześćdziesiąt kroków, całą wyzłacaną; Wat Seket wznosi się na sztucznym pagórku, naprzeciw miejsca, na którem się odbywa palenie ciał.

Pod wyniosłym pawilonem stoi na wysokim ognisku, jak na ołtarzu trumna na gorejącym stosie. Służba pogrzebowa pilnuje przebiegu palenia się ciała, a rodzina zebrana oczekuje w uroczystym nastroju aż nieboszczyk zwęglony, pozostanie tylko garstką popiołu, którą następnie do kosztownej urny włożą.

W czasie ceremonji przygrywa orkiestra siamska, której muzyka brzmi zawsze na jednę nutę, czy gra na weselu, czy na pogrzebie. Nie widać ani jednej łzy, nie słychać żadnej skargi w żałobnem zebraniu i cudzoziemcy okazują więcej wzruszenia, jak najbliżsi. Taki jest obyczaj.

Najwspanialszą ze wszystkich jest pagoda królewska, w której znajduje się t. zw. „szmaragdowy" posąg Buddy.

Cały przepych złota, drogich kamieni, majolik, porcelany, rzeźb, na jaki zdobyć się mogła sztuka siamska, wszystko zebrane tu jest razem. W około wieży, w czystym tradycjonalnym stylu wzniesionej, od dołu aż do samego szczytu złoconej, grupuje się cały szereg pagód, halli, pawilonów mniejszych i większych, wież błyszczących olśniewającemi barwy, od których aż ćmi się w oczach.

Cóż dopiero mówić o bogactwach nagromadzonych wewnątrz!

Szczero złote posągi Buddy przedstawiają wartość kilku miljonów. Między niemi, na wysokim piedestalu, w półcieniu zalegającym świątynię góruje po nad wszystkie ów sławny „szmaragdowy" Budda, uważamy za palladjum państwa, zdobyty przed laty stu, przy wzięciu jakiegoś miasta w kraju Laoosów. Posąg ten mający półtorej stopy wysokości, o którym legenda długo twierdziła, że jest z jednolitej sztuki szmaragdu zrobiony, jest istotnie z jaspisu lub podobnego kamienia.

Zwiedzanie świątyni odbywało się na przemiany z innemi ciekawemi widowiskami, do których należał najpierw przegląd królewskich białych słoni, które są właściwie jasnej czerwono-brunatnej maści, ale dla kilku białych włosów na swej skórze, zaliczono ich do kategorji Albinosów i nazwano białemi. Niegdyś oddawano im boską cześć, i wierzono, że obecność ich w stolicy państwa, miała przynosić szczęście.

Następnie odbyła się defilada królewskich łodzi; było ich dziesięć a każda poruszana przez 80 wioślarzy. Na środkowej pomieszczony był tron z parasolem królewskim. Łodzie przeznaczone dla kobiet miały jednakie zamknięte baldachiny. Każda z tych łodzi ma przeszło sto stóp długości, bogato rzeźbiona, przód i tył mocno w górę wygięte przedstawiające kształt ryby, ptaka lub krokodyla.

Minister spraw zewnętrznych książę Dewawongse dał wspaniały festyn w pałacu swoim, prześlicznej, w włoskim guście willi, gdzie zebrała się cała śmietanka towarzystwa stolicy i rezydencji pastw europejskich ze swojemi żonami. Chińskie i japońskie lampiony oświetlały ogród w którym rozlegały się dzięki wojskowej kapeli.

W salonach pierwszego piętra tańczono na zabój po europejsku, a na drugiem produkowała się trupa tancerzy siamskich i inna z Laoos, tak że i krajowcy używać mogli choreograficznych przyjemności, na swój wygodny sposób, to jest patrząc się ale nie trudząc samym. Co kraj to obyczaj.

Nazajutrz po tej naszej zabawie odbyła się u ministra rolnictwa bardzo zajmująca ceremonja religijna, odpowiadająca mniej więcej znaczeniu naszego bierzmowania. Czterem młodym chłopakom golono głowy, co oznacza przejście z dzieciństwa w wiek młodzieńczy. Chłopcy mieli ubrania białe z dużemi, na ramiona spadającemi kołnierzami z ciężkiej złotej tkaniny, naszyte drogiemi kamieniami, nadto naramienniki nasadzane soliterami wielkości grochu. Związane na wierzchołku głowy w warkocz włosy rozpuszczono, poczem każdy z kumów odciął jeden kosmyk, a golarz dokończył fryzury. Podczas tego dwunastu kapłanów odprawiało modły przy ołtarzu wzniesionym w środku sali, na którym stał posąg Buddy; biały sznur przywiązany do chłopców, prowadził od każdego z nich do jednego z kapłanów, a od tych do posągu Buddy i oznaczał duchową z nim łączność. Ceremonja zakończyła się sutym chrztem chłopców. Przy drugim ołtarzu, ustawionym w dziedzińcu, kumowie i wszyscy krewni oblewali kolejno chłopaków, nie żałując wody, której zapas stał przygotowany na ołtarzu. Wieczór odbył się dalszy ciąg uroczystości, na którą zaproszone zostały znowu wszystkie znakomitości miejscowe i obcokrajowe. W ogrodzie, w urządzonym naprędce teatrze produkowała się trupa artystów, a w sali, gdzie rano stał ołtarz, tańczono znowu z zapałem całą noc.

Wycieczka do dawnej stolicy Siamu, Ajuthji, będącej dziś w gruzach, była także jedną z najprzyjemniejszych części programu pobytu w Bangkok. Leży ona na wyspie między dwoma ramieniami rzeki, po której obu brzegach ciągną się szeregi pływających domów i wznoszą się jeszcze gdzie niegdzie smutne wieże pagod.

Bujna wegetacja zaś tak pokryła resztki rozsypanych budowli, że pod tą masą zieleni trudno się domyśleć kryjących się gruzów i dopiero zapuściwszy się w głąb wyspy, spostrzega się, że ten las krzewów i drzew wyrósł na stosach kamieni i cegieł. Święte drzewo fikusowe jest potężnym niszczycielem murów; wystarczy by jedno ziarnko jego nasienia dostało się w szparę, a po latach wyrośnie okazałe drzewo i rozsadzi najsilniejszy mur, jakby dynamitem. Po latach studwudziestu zaledwo nie zostało już nic prawie z budowli pokrywających dawną stolicę, a tylko olbrzymi posąg Buddy, smutnym wzrokiem zdaje się spoglądać w pośród zieleni na to zniszczenie w około niego.

W połowie drogi z Bangkok do Ajuthy znajduje się letnia rezydencja króla Bang-Bain, gdzie z powrotem zatrzymał się arcyksiążę dla zwiedzenia tego królewskiego Wersalu. Wśród bujnych ogrodów, wznoszą się pałace w europejskim stylu, kioski i pawilony różnorodnej struktury. Chiński pawilon był właśnie w trakcie budowy; porcelanowy, malowany w kwiaty dach pokrywał dużą salę, w której złocono jeszcze kunsztownie rzeźbione misterne smoki, kwiaty i drzewa, jakiemi ściany, galerje i drzwi pokryto z przepychem. Kosztował on już do tego czasu 30.000 funtów szterlingów.

Po drugiej stronie rzeki, naprzeciw ukazuje

wano zielenią, chorągwiami i emblematami, przypominającemi najważniejsze chwile z dziejów pułku. W oknach pierwszego i drugiego piętra, oświetlonych i udekorowanych, zajęły miejsca panie. Estradę i wolne miejsca na placu zajęły zaproszone osoby cywilne.

Festyn ten rozpoczęli fanfarą dwaj heroldowie, 400 żołnierzy z lampionami utworzyło czworobok, w którym odbywały się popisy oddziałów wojskowych w ściśle historycznych mundurach i uzbrojeniach z różnych epok istnienia pułku. Po odegraniu przez orkiestrę starego marsza na flety i piszczałki wystąpił oddział fizylierów z przeszłego wieku. Nadto ukazywali się i popisywali przy odpowiednich marszach grenadjery z początku bieżącego wieku i jeden oddział współczesny. Pomiędzy popisami temi okazywano efektowne żywe obrazy. Oświetleniem i ogniami sztucznemi przy obrazach, z których szczególnie efektownem było zdobycie armat pod Aspern, gdzie ognie imitowały płonące domy miasteczka, kierował znany krakowski pyrotechnik p. Mądrzykowski. Festyn zakończył się wspaniałym obrazem alegorycznym przedstawiającym 200 lat istnienia pułku.

Towarzystwo ochrony Tatr polskich odbyło w dniu 25 b. m. w Krakowie swe ostatnie ogólne zgromadzenie, na którem, z powodu kupna Zakopanego przez Wład. hr. Zamojskiego, rozwiązano się formalnie. Na wniosek dyrektora, p. Ferdynanda Wilkosza, uchwalono następujący wniosek Rady nadzorczej:

Towarzystwo ochrony Tatr polskich, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną odpowiedzialnością, rozwiązuje się, a likwidację jego majątku powierza się dyrekcji.

Wniosek ten przyjęto jednogłośnie, poczem przewodniczący zamknął obrady. Przed rozejściem się obecnych p. Franciszek Kröbl wyraził życzenie, aby członkowie Towarzystwa wpisowe w kwocie 5 zł. przy odbiorze udziałów, przekazywali Towarzystwu Tatrzańskiemu.

Otrzymujemy następujące pismo:

Rada nadzorcza Towarzystwa ochrony Tatr polskich, stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną odpowiedzialnością, zawiadamia członków Towarzystwa, że wskutek rozwiązania Towarzystwa mogą udziały swoje odbierać u dyrektora Towarzystwa, p. dr. Ferdynanda Wilkosza, adwokata w Krakowie (róg ulicy Mikołajskiej i Szpitalnej), począwszy od dnia 2 września b. r. Wszelkie korespondencje należy adresować do dr. Ferdynanda Wilkosza.

Prosimy wszystkie pisma o powtórzenie tego doniesienia.

Eustachy Sanguszko, przewodniczący.
Dr. Lesław Boroński, sekretarz.

„Zakwestjonowane" Zakopane. Umysłowa praca, otoczona w miastach warunkami coraz mniej hygienicznemi i budzące się w nas, chwała Bogu, coraz silniej zamiłowanie w pięknościach polskiej ziemi, sprawiły to, że do Zakopanego co roku zjeżdża coraz więcej osób, potrzebujących naprawy zdrowia i wytchnienia, aby następnie mogły ze świeżemi siłami znów stanąć do pracy. Na tysiące już trzeba liczyć zastęp corocznych zakopańskich gości, a skoro tak, to już należyty rozwój tego zakątka stanowi sprawę krajową, ba, sprawę ogólno polską.

Niestety, cała Polska może tylko o tyle pracować dla Zakopanego, o ile rozwój jego zawisł od społeczeństwa. Udoskonalenia administracyjne i komunikacyjne spadają wyłącznie na barki Galicji. Dla tego to szereg wybitnego pióra artykułów, które dziś rozpoczynamy, umieszczamy pod tytułem „Sprawa krajowa".

Bezstronność nakazuje nam podnieść tu jeden szczegół. Oto pan Franciszek Olszewski, redaktor *Kurjera Warszawskiego*, ogłosił list otwarty, pełny żalów na Zakopane, wywołanych następującemi wydarzeniami.

Pisze on:

„Pomijam zajścia, które stacja (klimatyczna) dotąd do kategorji „drobnych" zaliczać zwykła, jak: spory o taksę, pobicie jednego z gości przez pijanych gazdów, napad na powracającą wczesnym wieczorem kobietę, jak kradzież w mieszkaniach p. Leara z Warszawy i p. Bronisława Rajchmana — wszystko to zapisała kronika tegoroczna, lecz przechodzę do faktu, który sama stacja zalicza do rzędu bezprzykładnych.

„W maju r. b. lekarz zakopański dr. Chramiec wynajął dla mnie na cały sezon lokal w domu jednego z najbogatszych gazdów, Jakóba Kołodzieja, przy ul. Krupówki. Po przybyciu tu w końcu lipca przekonałem się, iż lokal mieści się w jednem z najstarszych domostw Zakopanego, położonych w dole i prawie pozbawionych światła słonecznego. Ponieważ w Zakopanem nikt w domu nie przesiaduje, sądziłem na razie, że noclegi nie dadzą się nam we znaki, zrobiłem więc tylko uwagę gazdom, ażeby podobnych mieszkań nie najmowali, na co otrzymałem odpowiedź, że zajmowany przezemnie domek, w roku przyszłym będzie przebudowanym i w kuchnię i piece zaopatrzony.

„Taki stan trwał przez trzy tygodnie, w ciągu których stosunek lokatora do gospodarza niczem nie był zakłócony. Co więcej, otrzymałem podziękowanie za pozwolenie użytkowania z kuchni. Dziś dopiero dowiaduję się, że gazda mój czuł się srodze obrażonym na mnie za to, że zrobiłem ogłoszenie w kasynie o zgubionej bransoletce.

„Nastały deszcze i zimna, w mieszkaniu ukazała się wilgoć. Wezwany lekarz zaopinjował, że podobnego mieszkania zajmować nie można. Nie chcąc poruszać rozpakowanych rzeczy (do Zakopanego przyjeżdża się conajmniej z pościelą, jeżeli już nie z meblami), postanowiłem zamówione na sezon mieszkanie zatrzymać, noclegi zaś odbywać w hotelu od roku tutaj istniejącym. W myśl tego ubiegłej niedzieli przebyliśmy pierwszą noc w hotelu „Jadwinówka". Dotąd wszystko w porządku.

„Lecz oto początek dramatu. Gazda nasz, pamiętnego odtąd w Zakopanem imienia Kuba Kołodziej, biorąc zgubę bransoletki za posądzenie go o kradzież, a nocowanie w hotelu za obrazę jego gazdowskiej godności, upija się i w poniedziałek o godzinie 10 rano w stanie iście zwierzęcym dopuszcza się gwałtu, żąda otwarcia i opróżnienia lokalu; grozi, że siekierą pozabija wszystkich, że podpali dom, itd. Krzykiem sprowadza tłum gości, z których każdy na widok barczystego gazdy wnet ratuje się ucieczką.

„Bombardowanie lokalu, w którym znajdowały się dwie bezbronne kobiety (moja żona ze służącą) wśród uraganu wymyślań i ciągłych pogróżek zabójstwa trwało przeszło godzinę. Jakato była godzina dla kobiet, łatwo każdy wystawić sobie może. Toż samo gaździna z dziećmi i parobkiem, widząc rozjuszonego męża, ukryła się w oborze.

„Bez przesady mówiąc, ocalenie swoje żona moja zawdzięcza jedynie temu, że w panicznym strachu ukryta w kącie izby udawała nieobecność. Służąca zaś pobiegła alarmować znajomych.

„Gdy mi dano znać o zajściu, wezwałem policji i żandarmów, a na miejscu zastałem szanowną mecenasową Zalewską, która pierwsza z pomocą na miejsce pospieszyła. Władze o godzinie 12 kres nieporządkom położyły."

Niezaprzeczenie bardzo to przykry wypadek, ale chyba nikt z niego nie wyciągnie wniosku, że trzeba na Zakopane machnąć ręką i zaniechać myśli stworzenia własnego Gerbersdorfu albo Meranu. Ogromna wrzawa wywołana przez p. Olszewskiego (dzięki mu za nią!) skłoniła w tym roku zakopańskich gości do wspólnych narad nad potrzebami tego zakątka. Wybrali komitet, stawiali wnioski, dyskutowali nad niemi, to i owo uradzili — i oto pierwszym wynikiem tych zacnych zabiegów są artykuły, które dziś rozpoczynamy, prosząc czytelników naszych o łaskawą dla nich uwagę.

Pan Jantoni i panna Jagnieszka.

— Trzeba pannie Jagnieszce wiedzieć, że ja wedle uczuciów taki jestem gorący, taki gorący..

— Dobry byłby pan Jantoni na samowar.

Korespondencja od redakcji. *Panu J. S. w Burtach.* Upraszamy uprzejmie o rękopism czytelny, gdyż zwykle przysełany jest taki, że z nim najbieglejsi w odczytywaniu skryptów zecerzy rady dać sobie nie mogą. Leży to w ogóle w interesie korespondentów, aby rękopisma ich były czytelne, w przeciwnym razie łatwo wkradają się do druku niemiłe, a często bardzo szkodliwe omyłki.

Literatura i Sztuka.

* **J. I. Paderewski,** artysta polski, który podczas wystawy w Paryżu iście wyjątkowe miał tam powodzenie, zaproszony został przez królowę rumuńską do Bukaresztu. W przejeździe zatrzyma się Paderewski u nas i wystąpi publicznie w jednym koncercie, którego urządzeniem zajął się dyrektor Marek. Koncert odbędzie się w drugiej połowie września.

Prócz tego zapowiadają na wrzesień koncerta śpiewaczki panny Barbi i pianisty Stevenhagena, byłego ulubionego ucznia Liszta.

* **W koncesjonowanej szkole muzycznej** L. Marka rozpoczynają się z dniem 1 września kursa nauki muzyki, mianowicie nauka gry na fortepianie w trzech oddziałach, a to pierwszy dla początkujących, drugi dla biegłych i trzeci do wydoskonalenia gry. Uczenice kursów fortepianowych należą także do kursu śpiewu choralnego. Prócz tego odbywać się będzie w szkole tej nauka śpiewu solowego w dwóch oddziałach, kursa nauki zasad muzyki i harmonji, deklamacji i mimiki, jako też kursa przygotowawcze do występów teatralnych operowych i koncertowych.

Egzamina wstępne i wpisy rozpoczynają się z dniem 28 b. m.

* **„Oesterreichische Wochenschrift"** (Blocha) zamieszcza ustęp z „Pana Tadeusza" Jankiel cymbalista, z przekładu Lipinera z odpowiednim komentarzem.

Rozmaitości.

— **Przemysł uliczny** nie jest nigdzie tak rozwinięty, jak w Paryżu. Oto niektóre ekscentryczne sposoby zarobkowania, dające jednak chleb wielu obywatelom paryzkiego bruku:

Wskutek przedłużenia ulicy Mondo, przemienił się w zupełności starodawny plac Maubeue. Na placu tym, przy stopniach prowadzących do bulwaru Saint-Germain, odbywa się codziennie od godz. 7 z rana „giełda niedopałków". Giełdziarze ofiarują swój „towar", zawinięty w kawałek brudnego papieru. Każdy przynosi niedopałki cygar, które w dniu poprzednim znalazł przed kawiarniami, na bulwarach itd. Niektórzy zadawalniają się wymianą albo kupnem nieznacznych ilości na osobistą swą potrzebę. Engrossiści (*ratisseurs*) zakupują wszystko w czambuł, co im zostaje ofiarowane po 1 franku za funt. Czyszczą oni, farbują i suszą niedopałki i krają je następnie za pomocą na cel ten zbudowanej drobnej maszyny. W ten sposób zdobyty wyrób sprzedaje się w pojedynczych paczkach potajemnie, jako „tytoń przemycany" po 3 do 4 franków funt, podczas gdy tytoń monopolowy kosztuje 5 franków funt. Podług obliczeń policji istnieje w Paryżu 1500 zbieraczów niedopałków. Do tego przychodzą kelnerzy, zamiatacze ulic i inni ludzie, którzy zbieranie traktują jako proceder poboczny i zdobycz swoję w ten sam sposób spieniężają. Na „giełdzie niedopałków" tak samo odbywają się interesa, jak na każdej innej giełdzie: ceny podnoszą się i spadają w stosunku podaży do popytu. Zimą w ogóle panuje tendencja zwyżkowa, ponieważ popyt się zwiększa, podaż zaś po większej części jest mniejsza.

Na placu Maubeuge kwitnie także swojego rodzaju instytut muzyczny, znany pod nazwą „akademja Sylvain". Papa Sylvain kształci śpiewaków ulicznych. Dziesięć lekcyj, po 25 centimów, wystarcza zwykle do wyuczenia samorodnego śpiewaka najpopularniejszej melodji. O jakość nie chodzi tutaj wcale, ponieważ wielu z owych śpiewaków otrzymuje miedziaki, aby milczeli. Innych, którym brak głosu, uczy Sylvain manipulacji ze skrzypcmi, mandoliną lub gitarą; wypożycza im także odpowiednie instrumenta.

Wreszcie w pobliżu tej „akademji" utrzymuje Włoszka, Celesti Mariotti, zakład nauczania wróżek, kabalarek itp.

Plac Maubeuge był toż główną kwaterą gałganiarzy. Im to zawdzięczać należy, iż w niektórych sklepach panuje tak zdumiewająca taniość. Kompletny ubiór kupić tam można bez trudności za 4 do 6 fanków.

— **Welocypedy w armji francuskiej.** W czasopiśmie *La Nature* znajdujemy wiadomość, że francuski minister wojny wprowadził oficjalnie do armji francuskiej welocypedy dla rozwożenia depesz i rozkazów. Przy każdym pułku piechoty ma być odtąd po cztery welocypedy. Dowódzcy sami wybierać będą do tej służby ludzi najzdolniejszych z wojsk rezerwowych i terytorjalnych. Służba oddziału welocypedowego oprócz pensji pobierać będzie 50 centimów na dobę, w celu utrzymywania w porządku welocypedów.

Na manewrach 9 korpusu w r. zeszłym wymiana rozkazów między sztabami a czynnem wojskiem dokonywała się przy użyciu 25 welocypedów: 9 małych dwukołowych, 10 wysokich dwukołowych i 6 trzykołowych. Drogi podczas manewrów były w bardzo złym stanie — niemniej przekonano się, że przestrzeń czterdziestukilometrową wprawny welocypedysta przebiegł o dwie godziny prędzej od posłańców konnych; nie doznał przytem najmniejszego zmęczenia i nie odpoczywając powrócił do sztabu. Szybkość biegu welocypedystów wynosi 16—28 kilometrów na godzinę — przeciętnie 20 w. Welocypedyści z zawodu, jak mówi *La Nature*, mogą przebiegać dziennie przestrzeń, wynoszącą 250 kilometrów — na manewrach jednakże takiej drogi przebywać nie można, z powodu, iż drogi pozajmowane są przez wojska i tabory; dla tego też welocypedyści na manewrach 9 korpusu przejeżdżali tylko 120 kilometrów dziennie. Najmniejsza szybkość wynosiła po złej bardzo drodze 10 kilometrów na godzinę. Welocypedy, nizki dwukołowy i trzykołowy, do celów wojennych najlepiej się nadają.

Uzbrojenie welocypedu stanowić ma tylko jeden rewolwer, gdyż nie można obarczać wehikułu zbyteczną bronią. Oprócz tego przytwierdzona być ma torebka dla depesz i rozkazów.

Część ekonomiczna.

= **Kolej żelazna z Chełma do Tomaszowa.** Dzienniki warszawskie donoszą, iż pomimo kilkakrotnie odrzuconego projektu, obecnie ponownie poruszoną została sprawa budowy linji od Chełma przez Hrubieszów do Tomaszowa lubelskiego. Studja tej linji zostały oddawna już przeprowadzone, wytknięty jednak pierwotnie kierunek uledz ma zmianie. Linja ta nawiązana z koleją lwowsko-bełzecką stanowiłaby najkrótszą linję komunikacyjną między Lwowem a Warszawą.

Wiedeń 25 sierpnia.

(Z) Marazm sezonu letniego dotąd nie przeminął. Do żwawszego ruchu nie pobudziły giełdy ani nawiązania serdeczniejszych związków między „dumną królową mórz" a kolosem stałego lądu, ani ściślejsze określenie „casus foederis" między Austrją a Niemcami, ani energja Turcji w uporządkowaniu spraw kreteńskich, ani wreszcie silniejsze skonsolidowanie się stronnictwa republikańskiego we Francji po upadku boulangeryzmu.

Jak przed miesiącem, ta sama bezczynność króluje na giełdach Europy, a kiedy „la haute finance" świeci nieobecnością na parkietach giełdowych, drobni spekulanci korzystają z tego, aby pohulać sobie w Elbethalach, Nordwestbahnach, i pobawić się w Trifailach i Alpinach. W Kredytach nie udała się sztuka, bo chociaż usiłowano czarne zrobić białem i bardzo optymistycznie oceniano półroczny bilans Zakładu kredytowego, Berlin nie uwierzył w tę logikę wiedeńską i powiedział „veto". Złyma się wprawdzie na to wiedeńska spekulacja, nazywa to zawiścią, dążącą do odebrania Kredytom pierwszorzędnego stanowiska, lecz koniec końców Berlin utrzymał się na swojem, rzucił kilka tysięcy Kredytów na sprzedaż, obniżył ich kurs i stanowczo położył tamę repryzie tych balleryn wiedeńskiego targu. Wynadgradzając Wiedeń za ten despekt, ujęła się giełda berlińska za austrjackimi papierami górniczemi, i tu zeszła się na wspólnym gruncie z paryskim targiem, który z szczególniejszą ochotą kupował w ubiegłym tygodniu Alpiny.

Kiedy więc renty, owe barometry wojny lub pokoju, mimo wypogodzonego horyzontu politycznego, cały tydzień przeżyły w prawie niewidzialnych zmianach kursowych, a spekulacyjne akcje bankowe, oddzieliwszy się od nadających dotąd ton Kredytów, poszły tylko nieznacznie w górę — repryza w czeskich kolejach i akcjach górniczych udawała się przepysznie i byłaby sięgła wyżej, gdyby nie to, że koniec miesiąca za pasem, a przy obecnie droższym reporcie niebezpieczną jest rzeczą wiązać się na dłuższe okresy i pozbawiać się swobody działania. To było przeto przyczyną, że w końcu tygodnia musiano odrobinę sfolgować i nawet dozwolić na obniżenie przez kontrminę ulubionych Alpinów, które już prawie dosięgły swojego najwyższego kursu, jakie miały od czasu pojawienia się na giełdzie wiedeńskiej. Skończono tedy tydzień z mniejszemi zyskami, niż to rokował początek, ale skończono z tą samą silną tendencją, która w obec bardzo skąpego ruchu i małego ożywienia jest tem samem w świecie finansowym, co w powszedniem życiu życzenia, któremi brukowana droga do piekieł.

Na szczęście daleko nam jeszcze do piekła zniżki, lecz za to musim się przyznać, żeśmy w czyścu.. czyścu bezczynności.

Oto notowania z końca i początku ubiegłego tygodnia:

kredyt. austr.	305·50	304·75
„ węg.	317 —	317·—
anglob.	127·20	129 50
bankv.	108·80	109 50
uniony	226 75	229 50
laenderb.	232·60	235 50
ludwiki	192 25	195·50
czerniowieckie	235 —	235 25
renta pap. wsp.	83 70	83·75
„ srebrna	84 75	84 70
austr. złota	109 80	109·95
5% austr.	99 65	99·50
węg. złota	99·70	99 90
5% węg.	94.70	94·00

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 27 sierpnia (pryw) *Paris* pisze: Co cesarzowi pokazano, to nie Strassburg, dzielne, uczone, ukształcone, patrjotyczne, wesołe i dumne, pracowite, kwitnące miasto, ale wielkie koszary ze smutnym uniwersytetem; obóz oszańcowany, miasto oderwane od ojczyzny. Strassburczycy nie są mordercami, cesarz mógł był przybyć bez wojska. Pobrzęk cesarskiego pałasza jest tam nietylko obrazą żałoby, ale jest błędem. Nie żałujemy, że go popełniono. Jest to dobrze, pożytecznie, że nasi tam niedolę zawsze czują i widzą, że tylko przemoc ich utrzymać może, bo oni ani interesów, ani idei, ani uczuć, ani dążności nie mają wspólnych z rasą, która nad nimi zapanowała". *Cocarde* pisze: „Jest to nowa prowokacja wśród wojskowych manifestacyj o kilka kilometrów od francuskiej granicy; ale ludność nie ulęknie się, ona zachowała kult starej ojczyzny, za którą wal zyła".

Paryż 28 sierpnia (pr.) Rozkazem ministra marynarki utworzono nową eskadrę „oceanową" i połączono z nią „północną" dla pilniejszego strzeżenia wybrzeży.

Berlin 27 sierpnia (pr.) Na politechnikach z początkiem roku zaprowadza rząd obowiązkowe wykłady przez lekarzy o udzielaniu pomocy w wypadkach nieszczęśliwych po fabrykach i w kopalniach.

Monachjum 27 sierpnia (pr.) Przygotowania do zjazdu katolików niemieckich przybrały ogromne rozmiary. Trudności są z wynalezieniem sali, w którejby się pomieścić mogło kilka tysięcy osób.

Madryt 27 sierpnia (pr.) Socjaliści zwołują w kilku miastach równocześnie mityngi dla rozpraw nad organizacją pracy.

Wiedeń 27 sierpnia. Ministrowie hr. Taaffe i Bacquehem zwiedzili wczoraj targ zbożowy. Hr. Taaffe wyraził nadzieję, że targi i nadal będą odbywane, a rząd zawsze popierać będzie wedle możności tę instytucję.

Ogłoszony na targu rezultat żniw w Austrji jest mierny. Pszenicy jest 15 miljonów, żyta 11, jęczmienia 13, owsa 11 milj. hektolitrów.

Polit. Corr. donosi z poważnego źródła, że nieprawdziwą jest wiadomość, rozpowszechniona w ostatnich czasach, jakoby jenerał Schönfeld powołanym być miał na ważne stanowisko dyplomatyczne.

Szach perski nadał hr. Taaffemu swój portret w brylantach.

Budapeszt 27 sierpnia. Szach perski przybył tu wczoraj o godzinie ³/₄ wieczór.

Powitał go arcyksiążę Józef i przedstawił mu ministrów Barossa, Teleki'ego i Wekerlego.

Muzyka wojskowa grała hymn perski. Przeszedłszy front kompanji honorowej, wsiadł szach do powozu i udał się wzdłuż wspaniale przystrojonej i elektrycznie oświeconej ulicy nadbrzeżnej (Donau Quai) do hotelu.

Garnizon wojskowy tworzył szpaler. Domy przystrojone były w chorągwie o barwach narodowych, budynki zaś miejskie w sztandary perskie. Miasto było iluminowane.

Blisko stotysięczny tłum zebrał się by oglądać szacha. Witano go okrzykami „Eljen!" Szach widocznie uradowany dziękował i kłaniał się na wszystkie strony.

Berlin 27 sierpnia. *Reichsanzeiger* ogłasza nadanie arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi orderu czerwonego krzyża.

Paryż 27 sierpnia. W. ks. Jerzy z kuzynem swoim w. ks. Aleksandrem Michałowiczem przybyli tu wczoraj w najściślejszem incognito.

Rzym 27 sierpnia. Król i następca tronu przybyli tu z Bari.

Kopenhaga 27 sierpnia. Nadeszły tu wiadomości, że podróż carską odłożono na kilka dni, z powodu, że wielki książę Włodzimierz zasłabł.

Petersburg 27 sierpnia. *Prawit. Wiestnik* donosi: Para carska wraz z następcą tronu i resztą dzieci wyjechała wczoraj o godz. 6 wieczorem z Peterhofu do Kopenhagi.

Londyn 27 sierpnia. Palacze największego londyńskiego towarzystwa gazowego „South metropoltan gas Company" zawiesili dziś robotę.

Ateny 27 sierpnia. Przedwczoraj o godz. 9 wieczorem w całej Grecji dało się czuć silne trzęsienie ziemi. W Patras i Missolungi runęło parę domów. Zresztą nie było żadnej znaczniejszej szkody, nikt też nie utracił życia.

Według doniesienia ajencji Havasa z Krety położenie rzeczy nie zmieniło się tam wcale.

Z odpowiedzi Szakira baszy na memorjał Kreteńczyków ma wypływać, że konsul angielski zalecił rządowi tureckiemu, ażeby nie przyznawał żadnej koncesji przed pokonaniem powstańców.

Londyn 26 sierpnia. Robotnicy towarzystwa eksploatacji węgla „Kings Cros", jednego z największych w Anglji, zawiesili roboty, toż samo zabastowali robotnicy fabryki biszkoptów.

Bochum 27 sierpnia. Z wiecu katolików. Na pierwszem publicznem walnem zgromadzeniu oświadczył się Wendl (z Gertlinghausen) za niezbędnością świeckiej władzy Papieża, względnie za oddaniem mu Państwa kościelnego, a remonstrował przeciw uroczystości Giordana Bruna.

Bochum 27 sierpnia. Na wiecu katolickim odczytano odpowiedź Papieża na adres komitetu lokalnego.

W odpowiedzi tej podnosi Papież, że przy obradach szczególniej na uwagę brać należy to, co pożytecznem jest dla wolności Kościoła i dla uchronienia go od prześladowań, tudzież to, co da się połączyć ze zgodą braterską i znaczeniem naczelników Kościoła.

Londyn 27 sierpnia. W Blackwalu przyłączyło się 7000 robotników hutniczych do bastujących robotników w przystani. Nadto 2500 tragarzy, oraz mnóstwo innych robotników przystąpiło do zmowy. Miejsca targowe w skutek zaniechania robót ponoszą wielkie straty.

W tutejszych koszarach skonsygnowano wojsko.

Nadesłane.

Protest.

Na posiedzeniu Świetnej Rady miasta Lwowa, dnia 22 sierpnia b. r., wniósł radny p. **Walichiewicz** naglący wniosek w sprawie usunięcia targu z placu Halickiego, a to w swojem i sąsiadów imieniu.

Otóż przeciw temu zanosimy protest i oświadczamy, że p. **Walichiewicz działał tylko na własną rękę i jedynie we własnym interesie**, że my sąsiedzi jego z tym wnioskiem się nie zgadzamy, **gdyż** nie jest to w naszym interesie, lecz owszem twierdzimy stanowczo, że przeniesienie targu z placu Halickiego **byłoby niezawodną zgubą i podkopaniem** bytu naszego i dzieci naszych, **a do tego chyba Rada miejska ręki nie przyłoży.**

Mieliśmy zaszczyt w swoim czasie na ręce Jaśnie Wielmożnego Pana Prezydenta Mochnackiego wnieść protest, zaopatrzony 328 podpisami, w którym wykazaliśmy jasno naszę ruinę na wypadek usunięcia targu z placu Halickiego.

Pozostaje nam jeszcze **Jaśnie Wielmożnemu Panu Prezydentowi Mochnackiemu** i Świetnej Radzie miasta Lwowa wyrazić najszczersze podziękowanie i uznanie za dotychczasowe bezstronne ocenienie tej sprawy i obronę ogółu przed **zachciankami jednostek, działających w własnym interesie!!!**

Karol Bałłaban
w imieniu 328 podpisanych
na memorandum urzędowem przedłożonem
J. W. P. Prez. Mochnackiemu.

83 1—1

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 sierpnia 1889.

Hotel Europejski: H. Mandl z Wiednia. K. Fregge z Krakowa. Van der Wense z Tarnopola. M. Wurm i A. Pick z Pragi. W. Gniewosz z Złotego Potoku. W. Krynicki z Krynicy. T. Polański z Rudki. A. Głogowski z Bojańca. Dr. K. Maramorosz z Kołomyi.

Hotel Langa: A. Charzewski z Przemyśla. S. Solecki z Uhnowa. Ks. Matkowski z Przemyśla.

Lwów. Z Izdy handlowej 27 sierpnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	195 —	198 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	234 25	237 25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 —	101 —
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	93 80	94 80
„ „ „ 4½% „ „	98 40	99 40
„ „ „ 4% „ „	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2 „% „	46 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „% „	96 50	97 50
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.58	5.68
Dukat cesarski	5 61	5.71
Napoleondor	9 44	9.54 —
Półimperjał rosyjski	9 68	9·78
Rubel rosyjski srebrny	1 38	1·48
„ „ papierowy	1 22½	—1·24½
100 marek niemieckich	57.90	58·90

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27. sierpnia godz. 1. min. 35.

Akcje kredyt	303·85	Węg. kolej półn. wschodn.	186·—
Alpiny	82 60	Wiedeńskie losy kom.	143 50
Kredyty węg.	315 75	Akcje tyton.	108·—
Anglobanki	129·—	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	229 —	Elbethale	222·—
Ludwiki	193 25	Länderbanki	235 10
Nordbany	254·25	Renta zł. węg.	99·65
Lombardy	115 25	Bankvereiny	109 25
Losy tureckie	34 —	Renta węg. pap.	94·55
Staatsbahny	223 50	Ruble	1.23·75
Czerniowieckie	234·50		

Usposobienie spokojne,

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz. 8 m. 50 rano	poc. osob.
	„ 4 „ 3 po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ 15 wieczór	„ mięs.
	„ 9 „ 28 „	„ osob.
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz. 3 m. 15 w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 20 po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ — wieczór	„ mięs.
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):	o godz. 2 m. 38 w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 8 po poł.	„ kurj.
	„ 6 „ 22 wieczór	„ mięs.
ZE STRYJA	o godz. 12 m. 08 w nocy	poc. osob.
	„ 8 „ 26 rano	„ „
	„ 3 „ 36 po poł.	„ „
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 40 rano	poc. mięs.
	„ 8 „ — wieczór	„ posp.
	„ 11 „ 6 „	„ mięs.
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m. 58 po poł.	poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA:	o godz. 4 m. 20 rano	poc. osob.
	„ 7 „ 20 rano	„ „
	„ 2 „ 28 po poł.	„ kurj.
	„ 8 „ 30 wieczór	„ osob.
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz. 4 m. 20 po pop.	poc. osob.
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):	o godz. 9 m. 52 pr. poł.	poc. mięs.
	„ 4 „ 11 po poł.	„ kurj.
	„ 10 „ 35 wieczór	„ mięs.
DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)	o godz. 10 m. 28 przed poł.	„ mięs.
	„ 4 „ 22 po poł.	„ kurj.
	„ 11 „ 5 w nocy	„ mięs.
DO CZERNIOWIEC:	„ 9 „ 20 przedpoł.	„ posp.
	„ 9 „ 50 przed poł.	„ mięs.
	„ 10 „ 8 wieczór	„ mięs.
DO BEŁZCA:	„ 7 „ 49 rano	„ mięs.
DO STRYJA:	„ 5 „ 50 rano	„ osob.
	„ 10 „ 20 przed poł.	„ „
	„ 8 „ 45 wieczór	„

---

się nagle zdziwionemu oku mały gotycki, świeżutki kościółek, jakby wprost z jakiego prowincjonalnego miasteczka Anglji tu przeniesiony, lecz to jeno złudzenie pozorne, bo w tym gotyckim wnętrzu zamiast ołtarza siedzi jak zwykle skurczony Budda.

Ściany złocone i różno-kolorowo malowane, takie okna a na jednem z nich, przedstawiony jest obecny król, w całym przepychu siedzący na tronie a pod spodem łaciński podpis gotyckiemi literami „Chulalengkorn R x Siamensis."

Dnia 25 listopada odbył się pożegnalny objad u dworu. Pięciu książąt krwi królewskiej zasiadło do uczty i wszyscy najwyżsi dygnitarze. Po objedzie odbył się cercle, król z upodobaniem znawcy pokazywał arcyksięciu swoje ulubione zbiory, które w szklannych szafach zapełniają całą jedną wielką salę. Są tam kosztowne porcelany chińskie, garnitury do herbaty zawsze na dwie lub cztery osoby; takież wyroby z Tonkinu, Anamu i siamskie, wszystkie odznaczające się oryginalnością kształtów i malowidła. Każdy garnitur stoi na osobnej cyzelowanej złotej tacy. Wartość tych zbiorów jest olbrzymia.

W przyległych salach mieszczą się również szklane szafy a w nich złote naczynia, klejnoty, drogie kamienie, garnitury z brylantów, kosztowna broń i kilka okrągłych szczerozłotych koron siamskich, wysadzanych soliterami; słowem, muzeum bogactw i przepychu iście azjatyckiego — równe chyba podaniu jakie się przechowało o skarbach wielkiego Mogoła w Delhi lub kalifów bagdadzkich. W salach tych kapiących od złota podano czarną kawę. Starym indyjskim obyczajem po obiedzie zawieszono każdemu Europejczykowi na ramionach wieniec z kwiatów ze szarfą, których woń napełniała powietrze odurzającym zapachem, a siamska muzyka smętną, żałosną melodją odzywała się z przyległych sal.

Późno w noc przeciągnęła się pożegnalna biesiada, w której wzięła także udział królowa i młody następca tronu, a każdy gość otrzymał — wedle siamskiego zwyczaju — podarunek na pamiątkę: złote naczynia i tabakierki krajowego wyrobu.

Nazajutrz rano arcyksiążę z orszakiem swym opuścił czarowną stolicę dalekiego wschodu, a jacht królewski odwiózł go na pokład czekającej w porcie „Fasany".

155)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ
Ksawerego de Montépin

(Ciąg dalszy).

— Zdany jestem na pańską łaskę! — wyszeptał Gontran blady, z zaciśniętemi zębami. — Zależny od pana i dajesz mi pan to uczuć okrutnie!... Ale ten rozkaz, który mi wydajesz, powiedz w jakim może być interesie?...

— W interesie mego długu, do licha! Zapominasz pan więc, żeś mi winien pięćdziesiąt tysięcy talarów?

— Przecież pan zgodziłeś się czekać...

— Bezwątpienia, ponieważ sądziłem, że nie mogę zrobić inaczej... Dziś widzę, żem się mylił i oczywiście zmieniam zdanie i chcę być spłaconym natychmiast... O! mój kochany, wicehrabio, pan zrobiłbyś to samo na mojem miejscu. Zresztą na co miałbyś się pan skarżyć?... Zdaje mi się, że pomysł, który ci podaję, więcej będzie dla pana przydatnym niż dla mnie... Skoro mi zapłacisz moje pięćdziesiąt tysięcy talarów, pozostanie ci z miljona jeszcze ośmkroć pięćdziesiąt tysięcy franków, co nie jest przecież groszem do pogardzenia!...

Ponieważ Gontran nie odpowiadał, pan Polart ciągnął dalej:

— Zresztą wolna wola i ja nie mam ochoty wcale wpływać na pańską... daję panu trzy dni czasu do namysłu i powzięcia stanowczej decyzji... uprzedzam pana tylko, że jeśli po upływie tych trzech dni pan nie rozpoczniesz działać, ja się zabiorę do działania... Teraz, mówmy o czem innem.

XII.
OSWIADCZYNY.

Po rozmowie poprzedzającej nastąpiła lekka rozmowa, a raczej długi monolog przecinany od czasu do czasu monosylabami Gontrana.

Młody człowiek usiłował udawać, że zwraca uwagę na to, co prawił jego interlokutor; w rzeczywistości jednak słowa obijające się o jego uszy nie miały dlań żadnego znaczenia, myśl jego bowiem była nieobecną.

Nakoniec przestrzeń oddzielająca Tulon od zamku Presles została przebytą i woźnica zatrzymał konie przed hotelem „Marynarki Królewskiej.“

Obaj panowie zeszli z powozu.

— Kochany wicehrabio, — ozwał się baron, — wiesz, że mamy razem zjeść śniadanie.

— Nie skorzystam z pańskiego zaproszenia... odpowiedział Gontran.

— A dla czegóż to?

— Ponieważ nie mam najmniejszego apetytu.

— Ba!... tak się to panu wydaje tylko!... zresztą znasz pan przysłowie, że apetyt przychodzi gdy się zabierzem do jedzenia.

— Ależ zapewniam pana...

— A ja zaręczam, — przerwał pan Polart, — że nie przyjmuję żadnej wymówki... Siądziesz pan ze mną do stołu, a jeśli nie zechcesz sam jeść śniadania, to do licha przynajmniej patrzeć musisz jak ja jeść będę...

— Żądasz pan tego?...

— Wielce przyjacielsko, ale żądam...

— Niechże tak będzie! — odparł Gontran, schylając głowę.

W chwilę później, hotelowa służba zastawiała w jednym z pokojów, należących do apartamentu barona, zaimprowizowane śniadanie, któremu towarzyszył spory szereg starych butelek najlepszych win burgundzkich.

— Do licha! — zawołał pan de Polart siadając, — nie spodziewaj się pan, abym zgodził się na patrzenie jak pański talerz stoi pusty a kieliszek pełny!...

I łącząc do słów czyn, nakładał kotlet barani Gontranowi, nalewając mu równocześnie w kieliszek wina.

Młody człowiek nie dotknął nawet swego kotletu, ale za to wypróżnił szklankę jednym chaustem.

— Dowodzę panu w ten sposób mej dobrej woli!... — rzekł. — Ale nie zmuszaj mnie pan do jedzenia, bo słowo panu daję, że czuję się bardzo dziś słabym.

— Niechże Bóg broni, bym miał się przyczynić do zwiększenia tej nagłej słabości, nad którą boleję niezmiernie... Zostańże pan na dyecie, kochany wicehrabio, byle tylko nie na sucho przynajmniej... wino jest środkiem leczniczym, uniwersalnym lekiem, który działa cuda!... Jesteś zdrów, pij aby zachować zdrowie!... Jesteś chory, pij więcej, aby wyzdrowieć... Fakultet medyczny, który przepisałby ogólną tego rodzaju dla wszystkich receptę, przywróciłby w samymże naszym dziewiętnastym wieku ową rasę Matuzalemów, co to jak pan wiesz, żyli po siedmset lat...

Tak mówiąc baron napełniał bez odpoczynku kieliszki, których Gontran nie śmiał odmawiać i wypróżniał po kolei, tak dobrze, że w chwili gdy się kończyło śniadanie pana Polart, młody człowiek był jeśli już nie zupełnie pijany, to przynajmniej nawpół ogłuszony i zaledwie w części tylko przytomny.

Baron na chwilę tę oczekiwał niecierpliwie.

Wziął za rękę wicehrabiego i poprowadził go do salonu.

Na widok biurka, które przed paru dniami usiłował był wyłamać, a którego zamek dotąd nie był jeszcze naprawiony, Gontran nie mógł powstrzymać się od drżenia, na które pan Polart odpowiedział uśmiechem.

— Kochany wicehrabio — rzekł on, — zapal sobie jedno z tych cygar, za których dobroć ci poręczam. Siadaj na tej sofie i pogawędźmy z sobą jak para przyjaciół, jakkolwiek wydajesz mi się strasznie niewesołym...

Gontran poczynał przywykać do biernego posłuszeństwa. Zapalił cygaro, które mu podawał baron i usiadł.

— Czy słuchasz mnie pan uważnie? — spytał pan Polart.

Gontran skinął potwierdzająco głową.

— To doskonale, — ciągnął Paryżanin, — ale pytanie moje właściwie było zbytecznem, bo przed upływem minuty nastawiłbyś pan i tak uszu jak koń wojskowy co był w ogniu, a posłyszy dźwięk trąby.

Zaledwie wyrażona ta przepowiednia pana Polart urzeczywistniła się niebawem, bo te słów kilka, któreśmy przytoczyli, wywołały od razu błysk ciekawości na martwą twarz wicehrabiego.

— Jak mnie pan widzisz, — podjął dalej baron, — szczerość cenię ponad wszystko!... Jest aksiomat w geometrji i moralności zarówno, na który całkowicie się godzę: *Linja prosta jest najkrótszą drogą do dojścia z jednego punktu na drugi...* To jest prawdą we wszystkich okolicznościach w ogóle... spodziewam się, że pan o tem nie wątpisz?...

Gontran, zawsze milczący, wyraził swą zgodę na ten pogląd nowem skinieniem głowy.

Pan Polart ciągnął dalej:

— Doznaję pewnego wyrzutu... Mówiłem sobie, że przed chwilą odstąpiłem od moich zasad, zbaczając w obec pana z drogi całkowicie prostej i szczerej... Postanowiłem naprawić natychmiast ten błąd niedługo trwały i grać będę z panem w otwarte karty, wyrzuciwszy na stół wszystkie me atuty... Czy zgadujesz, wicehrabio, do czego zmierzam?

Gontran wstrząsnął przecząco głową.

— A zatem zmierzam do tego: Powiedziałem panu, że skłaniając go do zażądania dla pana Presles kurateli sądowej, miałem na celu jedno tylko, przyspieszenie wypłaty stu pięćdziesięciu tysięcy franków, któreś mi pan winien... A więc kłamałem.

— A! aha! — wycedził Gontran.

— Wiwat! — zawołał baron, — przerwałeś pan milczenie... Jak się zdaje, rzecz zaczyna stawać się zajmującą i pan nadstawiasz już uszów...

— Mów pan dalej...

— To też i czynię. Tak, powtarzam panu, miałem cel inny, cel bez porównania ważniejszy, niż zapewnienie sobie zwrotu sumy... cel, który muszę osiągnąć koniecznie, choćby nawet za cenę, jeśli tego wypadnie potrzeba, największych ofiar...

— A, — spytał wicehrabia, — celów?

— To odjęcie panu hrabiemu de Presles jego ojcowskiej władzy nad panną Blanką, pańską siostrą.

— Cóż pana obchodzi ta władza? — spytał Gontran strwożony.

— Jakto, co mnie obchodzi?... Czy nie rozumiesz pan, że w dniu, w którym pan będziesz z prawa głową rodziny, ja stanę przed panem z miną wielce skromną i nieśmiałą, by prosić, abyś pan raczył przyjąć łaskawie prośbę wielkiej dla mnie wagi.

— Jakąż to?...

— Prośbę o oddanie mi ręki panny Blanki...

Gontran porwał się.

Odrzucił cygaro i podniósł się jakby poruszony sprężyną.

— Czym dobrze słyszał? — zawołał. — Pan zamierzasz zaślubić moją siostrę?...

— Bezwątpienia, podoba mi się bardzo, jest zachwycająca, czarowna, boska, idealna... Ma oczy błękitne, które mię chwytają za serce i jasne włosy, które porywają mą duszę... To też kocham ją, oszalałem, tracę głowę i rzecz oczywista, pragnę zostać jej mężem...

— Pan?...

— Cóż prostszego i właściwszego?... Nie poraz to pierwszy rodziny Presles i Polart połączyłyby swą krew i herby, pan to wiesz dobrze!... Różnica wieku nie mogłaby tu być przeszkodą. Jestem wcale dobrze zachowany, mam zdrowie żelazne i mógłbym, gdyby było potrzeba, ożenić się z piętnastoletnią dziewczyną i byłby to związek ze wszech miar dobrany... Co do majątku, jakkolwiek mniej bogaty niż panna Blanka, jestem jednak pod tym względem, wierzaj pan, partją wcale dobrą... Nakoniec kochany wicehrabio, zachowałem na deser dla ciebie przysmak, który powinien przypaść ci do gustu, stanowczym moim zamiarem jest, jeśli małżeństwo, do którego dążę, zostanie zawarte za twem poparciem, ofiarować ci, wychodząc z kościoła, tytułem prezentu ślubnego, zawartość owej koperty, którą w twej obecności oddałem wówczas komisarzowi policji!... Co, zważ pan i zapamiętaj, znaczy zrzeczenie się spłaty, ni mniej ni więcej, tylko pięćdziesięciu tysięcy talarów. Czy sądzisz pan, że łatwo ci przyjdzie znaleść na świecie szwagra tak wspaniałomyślnego?... (C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Uczeń jeden lub dwóch z niższych szkół lub gimnazjum, znajdzie umieszczenie w domu rodzicielskim za umiarkowaną cenę przy ulicy Skarbkowskiej l. 45 parter, drzwi nr. 4.

Ktoby miał do zbycia przeczytane o zniżonej cenie „Potop“ i „Pana Wołodyjowskiego“ H. Sienkiewicza — „Kłopoty Starego Komendanta“ Wilczyńskiego — „Aż do bieguna północnego Romans“ M. Jokaja, tłómaczony przez Cz. O. P. i powieści Bałuckiego w kąplecie lub pojedynczo, raczy się zgłosić do Teodora Roszowskiego Kaczyka (Bukowina.) Również podpisany poszukuje fortepianu przegranego lecz w dobrym stanie.

NIEMKA (Hanowerka) udziela lekcyj języków: niemieckiego, francuskiego i angielskiego po nader umiarkowanych cenach. Przy zgłoszeniu się kilku osób chcących naukę wspólnie pobierać, obiecuje się znaczniejszy opust. Ulica Wałowa liczba 3 w podwórzu.

PP. STUDENCI z domów inteligentnych znajdą wygodne umieszczenie i troskliwą opiekę przy ulicy Lindego l. 7.

Stowarzyszenie Pracy kobiet ma do polecenia bardzo dobrą nauczycielkę muzyki (uczennicę Mikulego), któraby za umiarkowaną cenę przyjęłaby lekcje prywatną. Z poważaniem Zbierzchowska.

OSOBA INTELIGENTNA, MŁODA z dobrem wychowaniem, zajmująca się tak szyciem białej bielizny jak sukien podług kroju francuskiego, obowiązująca się również wyręczyć samą panię w gospodarstwie domowem, poszukuje miejsca stałego na wsi. Łaskawe zgłoszenia pod literami. K. D. poste restante Świrz.

Rodzice chcący umieścić swe dzieci w domu szlacheckim pod korzystnemi warunkami i gdzieby znalazły opiekę rodzicielską, zgłosić się zechcą pod adresem: ulica Zygmuntowska Nr. 15 drzwi 11 Lwów.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.